Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 22 (1706) 2–8 czerwca 2023

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

NIE ZALEŻNE MEDIA

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
22
9 770867 223300

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl b4a76ce31b

TYDZIEŃ Z GŁOWY

- Prezydent Turcji Recep Tayyip Erdoğan wywalczył sobie reelekcję.
- Prezydent Rosji Władimir Putin podpisał ustawę o wypowiedzeniu traktatu o konwencjonalnych siłach zbrojnych w Europie.
- Polskie media mainstreamowe uśmierciły Łukaszenkę. Łukaszenka okazał się lepszy od niejakiego Łazarza, bo nie czekał ze wstaniem z grobu trzech dni. Wystarczyło mu kilkanaście godzin.
- Prezydent RP Andrzej Duda podpisał ustawę „lex Tusk". Tym samym konstytucja Polski zyskała wartość instrukcji obsługi pralki Frania.
- Zaraz po ogłoszeniu powyższej decyzji prezydenta zaczęła wzrastać cena dolara oraz euro.
- Ruszyła giełda nazwisk kandydatów, którzy mogą wejść w skład dziewięcioosobowej komisji ds. badania wpływów rosyjskich na bezpieczeństwo wewnętrzne Polski w latach 2007–2022. Szansę na zapisanie się w annałach historii mają takie tuzy intelektu i etyki jak: Jarosław Krajewski, Stanisław Żaryn, Małgorzata Wassermann, Piotr Sak, Janusz Kowalski, Antoni Macierewicz, Sławomir Cenckiewicz.
- Wiceminister MON Wojciech Skurkiewicz na pytanie dziennikarzy WP, czy widzi przed komisją jakichś polityków PiS, odpowiedział: „Wielu dziennikarzy powinno stanąć przed tą komisją". Rezolutne to nie było, ale przynajmniej szczere.
- „Struktury Polski 2050 pojawią się na marszu 4 czerwca organizowanym przez PO i Donalda Tuska (...) 4 czerwca chcemy być z tymi, którzy pomogą nam odsunąć PiS od władzy" – zapowiedział Szymon Hołownia.
- Tymczasem Prezydent Emeryt Aleksander Kwaśniewski oznajmił, że wspiera marsz, ale 4 czerwca będzie w Gdańsku promował swoją książkę „Prezydent. Aleksander Kwaśniewski w rozmowie z Aleksandrem Kaczorowskim", czyli nie może być w Warszawie. Panie Prezydencie, my wiemy, że Pan nie ma umiejętności bilokacji ojca Pio, ale niech Pan swoją decyzję jeszcze przemyśli. I wydawnictwo Znak, i Czytelnicy zrozumieją.
- Sejm przegłosował nowelizację ustawy o służbie cywilnej, która koryguje również ustawę o pracownikach urzędów państwowych. Dzięki zmianom każdy, kto urodził się przed 1 sierpnia 1972 r. i jest zatrudniony w urzędzie państwowym, a pracował lub współpracował z organami bezpieczeństwa do 1990 r., straci pracę.
- Premier Mateusz Morawiecki rewolucjonizuje polski ruch pielgrzymkowy – zaczął latać na mszę samolotem. Ryzykant.
- Na III Olsztyńskim Marszu Równości doszło do postrzelenia kobiety z broni pneumatycznej. Prawdopodobnie w ten sposób wyrażono dezaprobatę, że dziewczyna niosła „plastikowy trzonek owinięty tęczową flagą". Polska policja nie łączy jednak w ciąg logiczny użycia tych przedmiotów, tj. trzonka, tęczy i pneumatyka. Kobietę odwieziono do szpitala.
- Prokuratura sprawdza, dlaczego w nowotarskim szpitalu umarła 33-letnia ciężarna. Kobieta była w piątym miesiącu ciąży. Zatrzymanie akcji serca na dwa dni przed Dniem Matki nastąpiło w wyniku wstrząsu septycznego. Zawiadomienie złożyła rodzina. Ciężarna trzy dni spędziła w szpitalu – istnieje podejrzenie, że czekano na obumarcie płodu przed udzieleniem kobiecie odpowiedniej, a dzięki decyzji Trybunału Konstytucyjnego obecnie „kontrowersyjnej" prawnie pomocy medycznej.

Z URNY URBANA

W tym felietonie sprzed ponad trzech dekad Urban zwracał uwagę na to, jak ówczesna nowa postsolidarnościowa władza chętnie przejmowała absurdy i uciążliwości ustroju słusznie minionego. Równie dobrze mógłby ten felieton napisać dziś.

Nasi spadkobiercy

Liczne wady mojego ulubionego odeszłego reżimu okazały się dziedziczne. Nowa władza je przejęła i pielęgnuje. Oddzielenie nowego ustroju od starego grubą kreską rzadko kiedy się w dziejach udawało, a nigdy trwale i zupełnie. Oto ogłoszono, że chce się całą przeszłość przekreślić, odgrodzić od tego, co jest i będzie, grubą kreską. Wałęsa zwalcza zaś tę koncepcję, bo chce rozrachunków i przekreśla grubą kreskę. Obraz graficzny przekreślonej grubej kreski to dziwnym trafem znak krzyża, który wszędzie teraz wyłazi.

Grupa dotąd rządząca – zamiast oddzielać kreską przeszłość – przemalowuje i zachowuje instytucje i sposoby starego reżimu, służące posiadaniu dużej władzy. Popiera większościową ordynację w wyborach parlamentarnych, aby utrzymać w ręku sejm i senat. Okrawa uprawnienia samorządów lokalnych. Trzyma w rządowej łapie telewizję, radio i większość gazet itd., itp.

Kiedy nasz stary reżim inaugurował reformy i kolejne ich etapy, zapowiadał też obywatelom od razu, kiedy im od tego będzie już lepiej. Potem o tej dacie zapominał, nakreślał nowe terminy poprawy. Gdy rząd Mazowieckiego przejął władzę, zapowiedział, że za pół roku będzie lepiej. Minęło już osiem miesięcy od czasu, kiedy miało być lepiej. Puszcza się w obieg nowe terminy – dwa, trzy lata.

W maju władze głosiły: po wyborach samorządowych obudzicie się w innej Polsce. Polska jest identyczna, choć kliki lokalne inne. Przy tym nikt się w ogóle nie obudził.

Obecni właściciele RP dążyli do przejęcia władzy m.in. w imię odideologizowania państwa. Nie powinno ono realizować – powiadali – żadnych ideologicznych założeń, a na myśli mieli zwietrzały marksizm, chociaż rządzący przez ostatnie 20 lat słabo już w ogóle pamiętali o tej swojej ideowej macierzy. Obecna władza i wszystkie niemal nowe ugrupowania deklarują, że chcą realizować, poprzez ustawy i życie państwowe, ideologię chrześcijańską, co też rzeczywiście czynią. Państwo polskie zideologizowane jest tak silnie jak nigdy po 1956 roku.

Prasa miała być wolna. Pozostaje prawie tak samo zależna, a o wiele bardziej niż poprzednio serwilistyczna, wręcz lizusowska.

Już za pół roku lub za rok rządzący wałęsowcy będą głosić, że naszej biedzie winien jest perfidny Zachód, który nas oszukał, bo nie dał forsy i Polskę jak zawsze zostawił jej własnemu losowi. To myśmy – powie Wałęsa Zachodowi – załatwili zjednoczenie Niemiec, odbicie Europy Wschodniej i redukcję mocarstwowej pozycji ZSRR. Zachód zaś, jak tylekroć w polskich dziejach, oszukał nas i wystawił do wiatru. Śmietankę dał do zlizania Czechom, Węgrom, enerdowcom. Cały więc arsenał propagandy starego reżimu o restrykcjach amerykańskich i niespełnionych obietnicach Zachodu będzie znowu odświeżony i wykorzystany.

Chociaż obszar dziedziczenia jest ogromny, nowa władza ma własne zasługi. Powstaje Polska, która w Europie będzie skansenem: katolicyzmu, przedwczorajszej techniki i anachronicznego, prymitywnie drapieżnego kapitalizmu. Urna wyborcza stopniowo zacznie wynosić ugrupowania nacjonalistyczno-klerykalne, ksenofobiczne i kołtuńskie. Ich hałaśliwe istnienie w parlamencie, prasie, może i w rządzie spowoduje, że społeczeństwo oraz władze Wschodu i Zachodu zaczną spoglądać na Polskę jak na cuchnącego zdechłego szczura, który się rozkłada w kącie europejskiego salonu.

Traciliśmy władzę w chwili, kiedy poprzedni niedołężny już reżim pod pewnym względem górował nad tymi, którzy go obalali. Myśmy już otóż wyrastali ze swoich historycznych wad, następcy zaś spieszyli je dziedziczyć, mnożyć i praktykować od początku, bez kompleksów. Oto historyczny pech Polski i ludzi, którzy w niej mieszkają.

URBAN

PRASA ŚNIADANIOWA

- Portal Fronda.pl przypomina, aby w chorobach nowotworowych modlić się do **Matki Boskiej od Siedmiu Boleści.** To stąd się wzięło wyrażenie fachowiec od siedmiu boleści.
- Podwyżki cen sprawiły, że Polacy kupują mniej **popularnych małpek.** Wielbiciele procentów przerzucili się na maciory.
- NBP wypuścił na ulice **inflacjobusa,** który informuje, że inflacja to nie wina rządu. Uwaga, inflacjobus nie przejeżdża przez 10-procentowe progi.
- Myśliwi poczuli się prześladowani przez **Kingę Rusin** i złożyli zawiadomienie do sądu. Pytanie, czy pani Rusin jest za odstrzałem Lisa, pozostaje otwarte.
- W Rzeszowie cukiernicy stworzyli **103-metrową kremówkę** na cześć JP2. Inspiracją był Ciasteczkowy Potwór.
- **Premier Morawiecki** ujawnił, że posiada na koncie 15,7 tys. zł. W tej sytuacji wypada życzyć, aby miłość małżeńska kwitła.

MARTA M.

LISTONOSZ DONIÓSŁ

Biada nam, biada

Witajcie w RP! Nie wiecie co to? No jak to, to przecież Rzeczpospolita Paranoiczna! Otoczona przez wrogów, którzy nieustannie knują, jak by nam jeszcze zaszkodzić. Jedna dezubekizacja, potem druga to mało: czterdzieści tysięcy pracowników służby cywilnej nie może być bez winy. Niemcy kopią pod nami dołki, Unia nas szantażuje, Norwegia odmówiła kasy samorządom, co nie lubią tęczy, i nie chce się dzielić nadmiarowym szmalem. W dodatku elgiebety rozpieprzają nam rodziny i deprawują dzieciątka nasze niewinne. Ale najgorszy jest Putin, co zesłał nam inflację, ale za to zabrał ropę. Rosja cienko przędzie, ale on jest wszechmocny i jak zechce, to nas zje, a opozycja, z wiadomo kim na czele, mu w tym ochoczo dopomoże. Jedno mnie dręczy: dlaczego o nic nie oskarżają Żydów?

Waldemar Miksa, Gdańsk

I jak Wam się widzi ta komisja?

TRYBUNA LUDZI

Facebook

Maciek Świć: „Czasy się zmieniają, ale Pan zawsze jest w komisjach".

Monika Pietruczuk: Przeraża mnie to, że coraz oficjalniej tworzą odrębne sądownictwo złożone z polityków, bez zachowania zasad jakiejkolwiek równowagi sił. A myślałam, że czasy inkwizycji już nie wrócą.

Krzysztof Krawczyk: Będzie tak samo jak z komisją Amber Gold. Przyjdzie Tusk i pozamiata.

Konrad Ostrowski: Tak samo jak milion polskich samochodów elektrycznych, które będą dojeżdżać do lotniska w Radomiu.

Mateusz Kraska: Jeśliby ubrać członków tej komisji w ciuszki z epoki, to z powodzeniem mogliby wysyłać czarownice na stos.

Hubert Andrych: Bardzo słabe ma kompetencje. Niby się wzorują na Białorusi, a możliwości skazania na śmierć sobie nie zarezerwowali. Amatorzy.

Krzysztof Olender: Tusk musi odebrać karę za to, że dał się rozwinąć PiS-owi i oddał mu władzę. Forma dowolna.

Przemo Przemo: Będzie żenada i rozkmina, o czym było gadane na molo. Szybko się znudzi, ale będzie kopalnia memów.

Maciej Dadej: Cyrylicowato.

Paweł Słowik: Wezmą się za Antka?

Jarek Żuk: „…twoja chwała wkrótce przeminie, Panie…" – mój ulubiony cytat z filmu „Gladiator" dedykuję Jarosławowi Kaczyńskiemu.

Wojciech Marian Dudek: Komisja będzie albo nie będzie, Tusk przyjdzie albo nie przyjdzie.

Artur Paszkowiak: Komisja Kontroli Gier i Zakładów Lotto miałaby więcej autorytetu niż ten twór.

Aleksandra Adamowicz: Cieszę się, że polskie władze w końcu przestały się kryć ze swoimi bolszewickimi inspiracjami.

Artur Więch: Jak dla mnie za dużo w niej wpływów rosyjskich…

Forum

Arend: Ale żeby taki bat na własne dupę kręcić, to trzeba instynktu samozachowawczego za grosz nie mieć.

BOG: Połączenie czerezwyczajki, ustaw norymberskich, św. inkwizycji i komisji Macierewicza.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka

eprasa.pl b4a76ce31b

Wydarzenia z posiedzenia sejmu w piątek 26 maja jednoznacznie pokazały, że wchodzimy w okres polowania na czarownice. Nie pierwszy i nie ostatni raz w historii. Jesteśmy tego w redakcji tygodnika „NIE” bardzo świadomi i ufamy, że świadomość ta towarzyszy także dziennikarzom innych mediów, również tych prorządowych. Możliwe, że to wiedza tych ostatnich jest nawet istotniejsza. Bo kiedy PiS upadnie, redaktor Ogórek może mieć większy problem niż zdjęcie z premierem Leszkiem Millerem.

• • •

Tomasz Sakiewicz, prezes TV Republika, redaktor naczelny owej „republiki” oraz redaktor naczelny „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie”, przygarnął na konto fundacji o nazwie – nomen omen – Niezależne Media – 5,7 mln zł. Pieniądze te pochodziły z rezerwy budżetowej. Kancelaria Prezesa Rady Ministrów nie raczyła skomentować tego hojnego gestu. Za to premier Mateusz Morawiecki w czwartek, w wigilię głosowania nad „lex Tusk”, brał udział w jublu, czyli gali 10-lecia Telewizji Republika. Dziękował mediom Sakiewicza za „konsekwencję w promowaniu republikańskich wartości, jak wspólne dobro, dbałość o wszystko to, co umacnia nasze bezpieczeństwo, i wyjaśnienia wszystkich przykrytych kłamstwem wydarzeń”.

Fot. MICHAŁ MARSZAŁ

Trasa dotrzymanego szczucia

Republikanizm oparty jest przede wszystkim na obywatelskim sprzeciwie wobec wszelkich form władzy arbitralnej. Istotnie redaktor Sakiewicz, jak i wierchuszka PiS, która balowała na gali, aby dzień później na lekkim kacu niszczyć w sejmie wolność i demokrację, jest złotym przykładem republikanów – tyle że na opak. Na usta ciśnie się również porównanie – i również w formie na opak – do króla Midasa. Z tych pieniędzy, Redaktorze Sakiewicz, będzie samo gie – również i dla Pana.

„Ludzie widzieli w naszej stacji nadzieję i pewną możliwość swobodnej debaty, której wtedy nie było. TV Republika była odpowiedzią na brak wolności słowa. […] Czeka nas czas wyborów, będziemy wybierać między tymi, którzy Polskę rozbrajali, a tymi, którzy uważają, że Polska powinna być niepodległa” – powiedział Sakiewicz w czwartek.

• • •

My jesteśmy, byliśmy i będziemy niepodlegli. Nie budzą nas ani – jak mniemamy – naszych Czytelników koszmarne sny o pozostawaniu w niewoli. Tym bardziej pragniemy zamanifestować swoją wolność 4 czerwca.

• • •

Tymczasem prezes Jarosław Kaczyński, pozując na tle drutu kolczastego typu Concertina, rozpoczął „Trasę dotrzymanego słowa”. Towarzyszyli mu minister Błaszczak i – nieopodal – 12 dzieci, które utknęły przy płocie na granicy Polski i Białorusi. Najmłodsze ma dwa lata. Chwała Nieistniejącemu, towarzyszą im matki – wszakże pamiętamy kult Jarosława Kaczyńskiego dla własnej matki Jadwigi. Ale aby nie było za łatwo – polscy pogranicznicy nie chcą dopuścić polskich wolontariuszy z ubraniami dla dzieci i pampersami. Za to urządzają nocne rajdy na klaksonach, aby żadne dziecko nie mogło spokojnie spać.

• • •

Kaczyński na konferencji „Trasy dotrzymanego słowa” został zapytany o dymisję szefa MON-u. Odpowiedział: „Niestety, jestem do tego zmuszony, to nie jest żadna osobista wobec pana uwaga, traktować jako przedstawiciela Kremla. Bo tylko Kreml chce, żeby ten pan [Mariusz Błaszczak] przestał być ministrem obrony narodowej”.

Niestety? Żadna osobista uwaga? Cóż, twierdzimy, że ogromna liczba Polaków chce odwołania Błaszczaka, ponieważ nie jest w stanie zagwarantować nam bezpieczeństwa. TVN zapowiada kroki prawne. Rzecznik PiS Rafał Bochenek przekazał PAP oświadczenie. Jego fragment: „Tak jak dziennikarze mają prawo zadawać pytania, tak obywatele, w tym politycy, mają prawo do wypowiadania się i wyrażania swoich opinii. W tej sprawie swoje zdanie p. Prezes Jarosław Kaczyński jasno uzasadnił. Atakowanie ministra obrony p. premiera Mariusza Błaszczaka i próba dezawuowania jego dokonań w obszarze wzmacniania obronności naszego kraju to wpisywanie się w kremlowską propagandę”. Politycy nie mają prawa brać w jasyr swoich obywateli i używać ich tyłków do gry w bule.

• • •

Pan rzecznik PiS powinien czym prędzej zapoznać się z oświadczeniami i archiwalnymi zapisami wypowiedzi założyciela tygodnika „NIE” Jerzego Urbana, kiedy w stanie wojennym był rzecznikiem rządu. W stanie wojennym, który – z czym nikt racjonalny nie dyskutuje – zapobiegał eskalacji konfliktu z Kremlem właśnie, a całkiem możliwe, że Polaków uchronił przed wojną domową.

Ten sam Urban (pod pseudonimem Rem) w styczniu 1984 r. napisał: „Malejąca rola dziennikarstwa jest moim zdaniem wynikiem przede wszystkim złego politycznego i moralnego samopoczucia znacznej części dziennikarzy, wynikającego z niedomyślenia przez nich różnych spraw. (…) Zmącić więc trzeba w światku dziennikarskim ciszę i fałsz nie tylko dla dobra dziennikarzy czynnych, czyli tym samym w imię wartości bieżącego życia politycznego w Polsce, ale także z myślą o przyszłości”.

• • •

5,7 mln zł dotacji dla Fundacji Niezależne Media? Z całym szacunkiem, Panie Premierze, ale Pan przepłacił. Sakiewiczom wszelkiej maści tak samo daleko do *escort girls*, jak i do republikanów.

WYDAWCZYNIE I REDAKCJA TYGODNIKA „NIE”

Rys. OBYWATEL JANEK

Marsz 4 czerwca

Imieniny obchodzą: Braturad, Dacjan, Franciszek, Gostmił, Karol, Karp, Kwiryn, Kwiryna, Metrofan, Niepełka, Optat, Pacyfik, Saturnina, Skarbisław. W Ghanie to rocznica przewrotu 1979 roku, w Tonga – Dzień Emancypacji. W Polsce to Dzień Wolności i Praw Obywatelskich. Jako redakcja tygodnika „NIE” przyłączamy się do organizowanego 4 czerwca marszu. I zachęcamy naszych P.T. Czytelników, aby także się przyłączyli.

Pójdziemy z dużym banerem i hasłem „NIEzależne media”

z logo naszego tygodnika i ubrani w czarne koszulki z takim napisem. Szukajcie nas na trasie. Będziemy informować w mediach społecznościowych, gdzie akurat jesteśmy. Będziemy mieli ze sobą trochę koszulek dla tych, którzy zechcą maszerować w naszym towarzystwie. Organizatorzy planują rozpoczęcie marszu o godz. 12 w centrum Warszawy na placu Na Rozdrożu. Po oficjalnym rozpoczęciu marsz ruszy przez Aleje Ujazdowskie. Następnie przejdzie przez Nowy Świat i Krakowskie Przedmieście, obok Pałacu Prezydenckiego. Koniec trasy pochodu zaplanowano przy Kolumnie Zygmunta na placu Zamkowym. Chodźcie z nami!

strzelnica odpustowa

Uwolnić Ziemkiewicza (od pychy)

Dostałem maila od Czytelniczki: „To może być rzecz na felieton dla Pana. Ziemkiewicz o forsie i ojcostwie. Przyznam, że jestem ciekawa, co Pan na to, bo wiem, że sam ma Pan córkę”. I dalej był link do informacji na portalu wirtualnemedia.pl: „Ziemkiewicz i Ogórek skazani na grzywnę za zniesławienie aktywistki. »Chcę zamiany kary na areszt«”.

Rafał Ziemkiewicz, prawicowy pisarz, publicysta, happener, oraz Magdalena Ogórek, jedna z twarzy TVP, zostali skazani – już prawomocnie – na grzywnę po 10 tys. zł każde za to, że cztery lata temu w programie „W tyle wizji” (miało być to coś na kształt TVN-owskiego „Szkła kontaktowego”, ale jest zdecydowanie mniej udane i popularne) robili sobie polewkę z Elżbiety Podleśnej. Psychoterapeutki, czołowej aktywistki Ogólnopolskiego Strajku Kobiet i propagatorki wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej w tęczowej aureoli. Za propagowanie kultu NMP Tęczowej aktywistkę zatrzymały psy, a prokuratura postawiła ją w stan oskarżenia o obrazę uczuć religijnych. Jako że psy szczekają, a karawana jedzie dalej, zarzut dodał żywej kobiecie sławy i splendoru – w tym międzynarodowego. Na marginesie: pochwalę się, że mam T-shirt z takim wizerunkiem. Nosi się.

Po wyroku Ziemkiewicz oświadczył Wirtualnym Mediom: „Zamierzam złożyć wniosek o zamianę grzywny na areszt. Pieniądze są mi potrzebne na studia córek, a na starość (coraz już bliższą) chciałbym wrócić do powieściopisarstwa, więc takie doświadczenie może mi się przydać”.

Początkowo wzruszyłem ramionami.

Nie wiem, jakim Ziemkiewicz jest ojcem, ale zakładam, że dobrym. Ciągle się swoją córką i jej studiowaniem na Oxfordzie przechwala. Jako ojciec tylko się z Ziemkiewiczem cieszę i szczerze mu gratuluję. Moja córka nie studiuje na Oxfordzie, ale uczy się w państwowej podstawówce na dzielni. Zbiera i jedynki, i szóstki, jak to w życiu. Jeśli będzie chciała i będzie mnie stać, też ją wyślę na Oxford lub gdziekolwiek. A jak nie będzie chciała w ogóle studiować – też dobrze. Przynajmniej zaoszczędzę.

Forsy Ziemkiewiczowi nie liczę. Ale myślę, że stać go na zapłacenie 10 tys. zł grzywny. Wszak ciągle się przechwala – częściej niż córką – wysokimi nakładami i wysoką sprzedażą swoich książek. A napisał tego w pip. Do tego jest nieustannie aktywny we wszelkich mediach: prasie, telewizjach, radiu, internecie. Strasznie musi być to człowiek zarobiony i zajęty. Aż żal tych córek, że ojca mało mają dla siebie. Noż do chuja pana, jeśli nie we wszystkich miejscach, to mam nadzieję, że w większości mu płacą! Tak, 10 tys. zł grzywny może boleć, ale mniej go to boli, niżby zabolało wielu innych. Nie ma co płakać.

• • •

Co ja wobec tego na to? No, ja na to mam dwie refleksje. Ale żadna z nich nie dotyczy forsy i ojcostwa. Wybacz, Czytelniczko.

Po pierwsze nie jestem zwolennikiem sądowego karania publicystów za ich wypowiedzi. Zwłaszcza jeśli mają walor opinii i są wypowiadane w audycjach aspirujących do satyrycznych. Jestem za wolnością słowa. I przeciwnikiem karania za słowo. Nawet Ziemkiewicza.

I druga rzecz. Oświadczenie, że Ziemkiewicz woli iść do pierdla niż zapłacić 10 tys. zł, uważam za zwykłą fanfaronadę i reklamiarstwo. Nie znam Ziemkiewicza osobiście, jedynie z wystąpień publicystycznych, ale mam wrażenie, że jest niezwykłym arogantem, pyszałkiem, reklamiarzem przekonanym o własnej doskonałości i nieomylności. Ale nie przeszkadza mi to uważać go i za człowieka sprawnego piarowo, który nie ominie żadnej okazji do zabłyśnięcia i podbicia wartości rynkowej swojego nazwiska. I tutaj niewątpliwie sąd zrobił mu dobrze.

W pewnym sensie Ziemkiewicz idzie drogą Jerzego Urbana – uczynienia z nazwiska znaku firmowego.

Mógłby Pan kiedyś, Panie Rafale, przyznać to uczciwie – też byś tym zabłysnął!

A rząd PiS (wiem, wiem, Pan się odżegnujesz od PiS-u) Pana powinien zrobić swoim rzecznikiem prasowym, a nie jakichś bezbarwnych wymoczków o charyzmie jętki, jak Piotr Müller, którego nazwisko sugeruje, że już zabrakło na czerwonych partyjnych dywanach nie tylko inteligentnych Żydów, ale i skromnie rozgarniętych Polaków. Zostali tylko Niemcy, jak z bawarskiego przaśnego dowcipu.

Dla Boga,

Panie Rafale! Larum grają! Zaliś swej dawnej przepomniał cnoty, że nas samych w żalu jeno i trwodze zostawiasz, wybierając się do pierdla?

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl b4a76ce31b

Nocnik z Pałacu Prezydenckiego

„Lex Tusk" w rękach „debila".

Gdy okazało się to, co musiało się okazać, czyli że sejm głosami pisiorów i ich suwerennych towarzyszy przyjął ustawę o powołaniu komisji ds. zbadania rosyjskich wpływów w Polsce, zwaną lex Tusk, jako że to właśnie wnuczek dziadka z Wehrmachtu uległ wpływom Moskwy, by z Polski uczynić rosyjsko-niemieckie kondominium i montownię – poza zawodzeniem można było usłyszeć głosy wyrażające nadzieję.

Oto najbardziej reprezentatywne: „Z Pałacu Prezydenckiego docierają informacje, że Duda ma duże wątpliwości i nie jest pewne, że ustawę podpisze"; „Jeżeli prezydent planuje jakąkolwiek polityczną karierę za granicą po zakończeniu kadencji w Polsce, jeżeli nadal chce być poważnym prezydentem poważnego kraju, po prostu nie może podpisać tej ustawy"; „Wszystko w rękach prezydenta. Andrzej Duda nigdy nie miał łatwiejszego zadania, bowiem projekt zawiera tak ewidentne złamanie wielu artykułów konstytucji, że powinien to zawetować".

Ostatnią nadzieją białych został Andrzej Duda, ale choć argumentacja modlących się o weto brzmi nawet logicznie (wyjąwszy kawałek o poważnym prezydencie poważnego kraju), to formułowana jest w oderwaniu od kondycji intelektualnej prezydenta. Tymczasem gdy sejm przyklepywał ustawę o powołaniu komisji ds. badania wpływów rosyjskich, Sąd Najwyższy zastanawiał się, czy nazwanie Andrzeja Dudy debilem jest przestępstwem.

I doszedł do wniosku, że ze względu na znikomą szkodliwość społeczną określenie prezydenta mianem osoby niepełnosprawnej umysłowo nie stanowi czynu zabronionego. To zła informacja dla Dudy, ale martwić powinni się również Sasin, Suski, Brudziński i inni członkowie biało-czerwonej drużyny.

Ale po kolei.

Zbierają się chmury

Zaczęło się od tego, że w 2020 r. Duda zamieścił w mediach społecznościowych kawałek dotyczący wyboru prezydenta USA. „Gratulacje dla Joe Bidena za udaną kampanię prezydencką; w oczekiwaniu na nominację Kolegium Elektorów Polska jest zdeterminowana, by utrzymać wysoki poziom i jakość partnerstwa strategicznego z USA" – skrobnął pilny uczeń Lecha Kaczyńskiego, wyraźnie wątpiąc, czy Biden rzeczywiście pokonał Trumpa.

Odpowiedział mu pisarz Jakub Żulczyk. „Nigdy nie słyszałem, aby w amerykańskim procesie wyborczym było coś takiego, jak »nominacja przez Kolegium Elektorskie«. Biden wygrał wybory. Wszystko, co następuje od dzisiaj – doliczenie reszty głosów, głosowania elektorskie – to czysta formalność. Joe Biden jest 46. prezydentem USA. Andrzej Duda jest debilem" – stwierdził autor „Ślepnąc od świateł" i amerykanista w jednej osobie. „Nie czytałem książek pana Jakuba Żulczyka. Do niedawna w ogóle nie wiedziałem, że ktoś taki istnieje. W polityce są pewne granice kultury bycia, poza którymi polityka przestaje być polityką, a język przestaje być normalnym językiem i staje się rynsztokiem, przejawem nienawiści, woli sponiewierania drugiego człowieka" – obwieścił prezydent i biorąc pod uwagę interes głowy państwa, to powinien być koniec burzy w nocniku. Lecz był to ledwie początek.

Grzmi i błyska

Patrioci zakrzyknęli, że „Żulczyk powinien trafić do więzienia, gdyż nie można bezkarnie obrażać Prezydenta, to tak jakby obrażał naszą Ojczyznę. Władze, osoby sprawujące władze państwowe, samorządowe podlegają kontroli i krytyce, ale nie wolno ich obrażać, zniesławiać. To musi być karane!". Wkrótce do prokuratury wpłynęło zawiadomienie o popełnieniu przez Żulczyka przestępstwa w postaci publicznego znieważenia prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (maksymalna kara przewidziana w kodeksie to trzy lata bezwzględnego więzienia). Jeżeli zawiadomienia dopuścił się wyznawca dobrej zmiany, to z pewnością cierpiący na deficyt umysłowy.

Rys. GRZEGORZ SOBCZAK

Po tym, jak do dzieła zabrała się prokuratura, portale, telewizje i gazety na całym świecie prezentują zdjęcia Dudy w towarzystwie słowa „debil", co w połączeniu z charakterystyczną mimiką prezydenta sprawia, że można go podejrzewać, iż

należy do wąskiego grona posiadaczy jednocyfrowego IQ, a więc dramatycznie niższego od Einsteina i tylko ciut wyższego od wykazującego zadziwiającą samodzielność owczarka szkockiego znanego z filmu „Lassie, wróć".

Na dodatek istniało całkiem spore prawdopodobieństwo, że Żulczyk na etapie postępowania przygotowawczego lub w trakcie procesu wniesie o po-

Wdzięczność i wdzięki prezesa Kaczyńskiego

Kampania wyborcza dobrze ubezpieczona.

Konstatacja debaty finansowanej przez spółki Skarbu Państwa: Żeby Polska była Polską, reparacje muszą zapłacić Niemcy i Balcerowicz.

Wybory za pasem i propagandowa ofensywa PiS-u nie kończy się na konwencjach partyjnych, zwanych programowymi ulami, i rozdawaniu jeszcze niewydrukowanych pieniędzy. Tradycyjnie już z pomocą matce partii śpieszą bowiem kluby „Gazety Polskiej", organizujące jak Polska długa i szeroka serię debat poświęconych trutniowi na niemieckim wikcie o disneyowskim imieniu Donald.

W tym roku – tak jak przy okazji każdych wyborów – sygnał do natarcia dał Jarosław Kaczyński, pichcąc list otwarty. „Chciałbym wyrazić moją wielką wdzięczność za Wasze – Drodzy Przyjaciele – wieloletnie wysiłki i starania na rzecz dobra wspólnego, za Państwa pełne poświęcenia i wytrwałości uczestnictwo w tym najpiękniejszym dziele, jakim jest budowanie Polski naszych marzeń – a więc Polski suwerennej duchem, silnej, zasobnej, sprawiedliwej i solidarnej" – czytamy w epistole obficie cytowanej przez TVP i partyzantów wolnego słowa z kręgów „Gazety Polskiej".

Gwaranci

Cykl debat zainaugurowano w Krakowie. Wśród zaproszonych znalazł się minister infrastruktury Adam Adamczyk. Rola członka rządu polegała na odczytaniu listu prezesa Jarosława Kaczyńskiego. Głos dała również Beata Szydło. „Tylko rządy Zjednoczonej Prawicy dają gwarancję, że Polska będzie suwerenna i bezpieczna. W osiąganych zwycięstwach jest bardzo duża zasługa Klubów »Gazety Polskiej«, wy jesteście naszym najwierniejszym przyjacielem. Niech żyje Polska!" – wołała była premierzyca i aktualna posłannica do PE, a publika odwdzięczyła się owacją na stojaka. Poseł Małgorzata Wassermann mówiła zaś o tragedii smoleńskiej. „Mamy otwarte postępowanie, które się toczy i w ramach którego wszystkie wersje są możliwe. Chcę, żebyście państwo wiedzieli, że sądy polskie wypowiedziały się, iż istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że 96 osób straciło życie w wyniku umyślnych działań strony rosyjskiej" – ogłosiła i otrzymała rzęsiste oklaski.

Ponadto w debacie udział wzięli Tomasz Sakiewicz i Adrian Stankowski, partyzanci wolnego słowa aktualnie zatrudnieni w mediach rządowych w postaci „Gazety Polskiej" i TVP. Obaj redaktorzy zgodnie i skromnie przyznali, że dzięki nim Polska rośnie w siłę, a ludziom żyje się dostatniej.

Debatę uświetnił występ Pawła Piekarczyka, barda Strefy Wolnego Słowa, organizacji skupiającej tytuły prasowe nadzorowane przez red. Sakiewicza i zależne finansowo od Jarosława Kaczyńskiego.

Ryzykanci

Objazdowy teatrzyk z Krakowa przeniósł się do Wrocławia. Następnie powędrował na północny skraj Polski. W Gdyni, poza odczytaniem listu od prezesa Jarosława Kaczyńskiego, kulminacyjnym punktem debaty była konstatacja, z której wynika, „że na skutek reform Balcerowicza Polska poniosła większe straty niż podczas II wojny światowej". Oznacza to, że reparacje należą się nam nie tylko od Niemców, ale także od byłego wicepremiera, przy czym jako że dopuścił się on większych zbrodni i zniszczeń, powinien zapłacić więcej od hitlerowców.

Z kolei kluby „Gazety Polskiej" z województwa łódzkiego obradowały w Piotrkowie Trybunalskim. Poza klubowiczami przybyli prezydencki minister Marcin Przydacz, wojewoda łódzki Karol Młynarczyk, Grzegorz Schreiber, marszałek województwa łódzkiego i ojciec Łukasza, posiadacza teki ministra oraz żony Marianny, mającej tendencję do obnażania się, oraz posłanka PiS Anna Milczanowska. Gościem honorowym był marszałek senior Antoni Macierewicz, który wyjawił, że „ministra Mariusza Błaszczaka atakuje opozycja, byli generałowie i funkcjonariusze, którzy zostali z wojska usunięci przeze mnie,

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

eprasa.pl b4a76ce31b

wołanie biegłego, mającego ustalić, czy Duda cierpi na niepełnosprawność umysłową, i co za tym idzie, czy nazwanie go debilem było zasadne. Sama zapowiedź badania byłaby wodą na młyn opozycji, a gdyby prezydent nie zgodził się na udział w testach, przeciwnicy Polski wielkiej i dumnej mieliby używanie na lata.

Mały deszcz

Autor „Czarnego słońca" takiego wniosku nie złożył, skromnie przebąkiwał, że Dudy nie chciał obrazić, a debil miał jedynie wymiar retoryczny i nie odnosił się do zasobów głowy państwa. Sąd pierwszej instancji umorzył sprawę, stwierdziwszy, że Żulczyk nie popełnił przestępstwa, albowiem „przepis dotyczący znieważenia głowy państwa nie powinien wykluczać prawa do formułowania krytycznych, nawet bardzo ostrych ocen, o ile służą one debacie publicznej, zaś szkodliwość społeczna czynu była niska". Prokuratura wniosła odwołanie. Sąd apelacyjny utrzymał wyrok niższej instancji i dodał, że użyte przez pisarza określenie pełniło jedynie marginalną funkcję. Prokuratura wypichciła skargę kasacyjną. Sąd Najwyższy uznał ją oczywiście za bezzasadną, wywodząc, że nazwanie debilem jest obraźliwe, „ale w tej konkretnej sprawie, w tych konkretnych okolicznościach społeczna szkodliwość tego zachowania była znikoma".

Wychodzi tęcza

Pisiory się wściekły, orzeczenie SN przedstawiają jako przejaw degeneracji i politycznego zaangażowania nadzwyczajnej kasty, ale mleko się rozlało i mimo usilnych prób podporządkowania wymiaru sprawiedliwości Kaczyńskiemu naczelnik dyryguje Trybunałem Konstytucyjnym, ale wciąż nie może orzekać w sprawie poziomu intelektualnego prezydenta.

Cóż, na podwórku krajowym nie ma sposobu na wzruszenie prawomocnego wyroku SN – została zagranica. Szkopuł: Duda i obrońcy jego czci mogą złożyć skargę do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, lecz wtedy w obcych językach będą nam dyktować, czy prezydent jest debilem szkodliwym społecznie, a to się w głowie państwa nie mieści.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

dlatego że nie zgadzali się na przesunięcia armii z terytoriów zachodnich na terytoria wschodnie".

Cykl jest w toku i atrakcji w rodzaju przemówienia Macierewicza z pewnością nie zabraknie.

Konstruktywiści

Wszystkie spotkania zaszczycają swą obecnością liczni przedstawiciele rządu i prezydenta Dudy, co może doprowadzić do paraliżu państwa, ale raczej będzie on miał chwilowy charakter i wszystko szybko wróci do normy, więc gra jest warta świeczki. Poza politykami w debatach udział biorą członkowie klubów rządowej „Gazety Polskiej", dziennikarze tego tytułu prasowego, co sprawia, że dyskusja jest rzeczowa, nie ma miejsca na warcholstwo i nawet konstruktywna krytyka okazuje się zbędna. Klubowicze z zaprzyjaźnionymi politykami i żurnalistami gawędzą sobie miło, zgadzając się co do joty, i tak zapewne będzie aż do wyborów, bo spotkania są relacjonowane przez TVP, co nadaje im zasłużony wydźwięk społeczny.

Ponieważ kapitał ma narodowość, dla dobra polskiej sprawy przedsięwzięcie finansowane jest przez PZU i fundację Polskiej Grupy Energetycznej. Głównym akcjonariuszem obu spółek jest polski na wskroś skarb państwa.

To kolejny dowód na nielegalne finansowanie kampanii wyborczej. I kolejny, który nie zainteresuje prokuratury pełzającej przy nodze Ziobry.

M.M.

Rys. BARTŁOMIEJ BELNIAK

Śląsk to nie przelewki PiS-u

Jako członek partii dobrej zmiany był świetnym marszałkiem. Gdy rzucił legitymacją partyjną, natychmiast okazało się, że stworzył śląską pajęczynę i trzeba go przymknąć.

Katowice. Przed siedzibą Górnośląskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów (GPW) zatrzymuje się subaru outback. Z niedbale i nieprawidłowo zaparkowanego auta wysiada mężczyzna o zadbanej i zasadniczo prawidłowej fizjonomii. Z tylnego siedzenia dobywa torbę. Wyciąga z niej dwa pojemniki. Wykonuje czynności wskazujące, że przelewa zawartość jednego pojemnika do drugiego. Ma rękawiczki, co sugeruje, że chce chronić dłonie lub nie chce zostawić odcisków palców. Po kilku minutach wraca do subaru, ale nie odjeżdża. Pół godziny później z samochodu wysiada kobieta. Subaru rusza. Incydent trwa 41 minut. Wszystko rejestrują kamery GPW.

Polska jest krajem frontowym (z powodu wojny w Ukrainie), a Śląsk frontowym regionem (z powodu zdrady pisowskiego marszałka województwa). Więc to nie przelewki.

Maciej Zaremba, rzecznik Górnośląskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów: – Nie wykluczamy, że sprawa ma podłoże polityczne.

• • •

GPW opublikowało w sieci nagranie i zaapelowało o kontakt „do osób posiadających informacje dotyczące zarejestrowanej sytuacji". Uruchomiło także procedury „zgodne ze specyfiką obiektów i usług o charakterze strategicznym". Oznacza to, że sprawy nie bada dzielnicowy specjalizujący się w wykrywaniu sprawców kradzieży gołębi. Ale na razie nie wiadomo, kto i w jakim celu bawił się w przelewki. Wiele wskazuje, że to prowokacja gliwicka, albowiem na Górnym Śląsku doszło do dwóch trzęsień ziemi i od tej pory napięcie systematycznie rośnie.

Pierwszy raz ziemia zadrżała po zdradzie Wojciecha Kałuży, który po wyborach samorządowych w 2018 r. wypiął się na Platformę Obywatelską i przeszedł do PiS-u, co umożliwiło partii Kaczyńskiego uzyskanie większości w sejmiku województwa śląskiego i obsadzenie stolca marszałka swojakiem w osobie Jakuba Chełstowskiego. Kałuża w nagrodę został wicemarszałkiem, ale Chełstowski po czterech latach urzędowania wypiął się na PiS (to było to drugie trzęsienie), acz marszałkiem pozostał jako przedstawiciel skumanego z PO koła Ruch Samorządowy „Tak! Dla Polski". Kałuża nie zdecydował się na rezdradę i z fuchą wicka się pożegnał (PiS nie pozwoliło mu umrzeć z głodu i powierzyło uzdolnionemu fachowcowi fotel wiceprezesa ds. rozwoju Jastrzębskiej Spółki Węglowej).

Po tym, jak pisuary utraciły władzę nad Śląskiem, Górnośląskie Przedsiębiorstwo Wodociągowe – spółka, której 80 proc. akcji jest własnością województwa śląskiego reprezentowanego przez Jakuba Chełstowskiego – stało się obiektem wściekłych ataków członków PiS i pisowskich propagandystów. Tajemnicze przelewki to tylko jeden z objawów.

• • •

Tak spektakularnej wolty, jak wykonana przez Chełstowskiego, nie było od momentu dorwania się PiS do władzy, więc nic dziwnego, że komentowano ją w mediach od lewa do prawa, w tych pierwszych racząc publikę nadzieją, iż „to pierwsza jaskółka, zwiastująca, że co przyzwoitsi działacze PiS-u opamiętają się i przestaną przykładać rękę do zamordyzmu i demontażu państwa prawa".

Chełstowski rzucił legitymację partyjną w listopadzie ubiegłego roku, ale naśladowców nie znalazł i

wciąż pozostaje najwyższym pod względem rangi pisowskim dostojnikiem, który opuścił szeregi ugrupowania wsłuchanego w głos zwykłych Polaków.

Partia takich zdrad nie wybacza, o czym przekonał się Oleg Pieńkowski, pułkownik Armii Radzieckiej szpiegujący dla Amerykanów, który – jak utrzymywał polski bohater Ryszard Kukliński – został żywcem sfajczony w piecu hutniczym. PiS Chełstowskiego chętnie przeznaczyłoby na opał, ale zapach pieczonego wroga klasowego niechybnie dotarłby do Brukseli i bez tego niechętnie patrzącej na obraną przez Polskę drogę do niezależności i dobrobytu. Chcąc nie chcąc, wendetę ograniczono do grillowania.

• • •

Przez cztery lata partia Kaczyńskiego nie zgłaszała wobec Chełstowskiego ani wobec spółek samorządowych podlegających urzędowi marszałkowskiemu żadnych zastrzeżeń. Przeciwnie – w dowód uznania powierzyła mu stanowisko pełnomocnika okręgowego PiS-u w Katowicach. Na wiosnę 2021 r. „Dziennik Zachodni" wraz z 19 innymi regionalnymi gazetami kupił od Niemców PKN Orlen, lecz mimo odbicia z krzyżackich łap tytułu ukazującego się w województwach śląskim i opolskim, przeprowadzenia czystki w redakcji i zastąpienia elementów niepewnych ideowo sprawdzonymi w boju funkcjonariuszami medialnymi materiałów krytykujących Chełstowskiego próżno szukać nawet ze świecą – z denuncjacji spolonizowanego „DZ" wynikało to samo co z doniesień Niemców, czyli że to świetny polityk i wrażliwy na potrzeby mieszkańców gospodarz województwa. Ale wnet się okazało, że był to kamuflaż, i gdy tylko Chełstowski opuścił szeregi PiS-u, „Dziennik Zachodni" ujawnił prawdziwe oblicze marszałka.

• • •

Wychwalany przez pisowską prasę i nagradzany po linii partyjnej Chełstowski z dnia na dzień stał się uwikłanym w układy gangsterem, twórcą śląskiej pajęczyny, cwaniaczkiem uprawiającym nepotyzm i prywatę oraz pozbawionym wszelkich kompetencji urzędnikiem, którego z uwagi na interes publiczny należy natychmiast pozbawić stanowiska, a najlepiej osadzić w pierdlu. Nagle stało się również jasne, że wszystkie nadzorowane przez urząd marszałkowski instytucje zmierzają do nieuchronnej katastrofy, a śląskie z krainy miodem i mlekiem płynącej momentalnie popadło w ruinę i przeobraziło się w kamieni kupę.

„Dziennik Zachodni" z redaktorem Mateuszem Zarembowiczem na czele przypuścił atak na Chełstowskiego, jakby ten dopuścił się zbrodni przeciw ludzkości. Na łamach orlenowskiej, a w istocie pisowskiej gazety regularnie ukazują się teksty dowodzące, że Chełstowski z Górnośląskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów uczynił prywatny folwark, a w nim szarogęsi się i wbrew zakazowi pali papierosy niejaki Karol Fedorowicz. „Jawi się on jako osoba rozdająca stanowiska i mająca realny wpływ na działanie GPW, choć nie ma żadnego formalnego umocowania w spółce" – czytamy w dzienniku. „GPW podwyższyło ceny wody i zdecydowało się na wypłatę dywidend, rezygnując tym samym z utworzenia funduszu rezerwowego" – donosi gazeta, najwyraźniej zapominając, iż podwyżek dokonano, kiedy Chełstowski jeszcze należał do PiS-u, a o wypłacie dywidendy zdecydowali radni Prawa i Sprawiedliwości.

• • •

Wygląda na to, że „DZ" niekiedy zbytnio się rozpędza, albo wręcz urywa ze smyczy, bo uprawia robotę szkodzącą partii, której jest organem prasowym. Zarzut, że dyrektor podległej marszałkowi województwa Biblioteki Śląskiej hoduje w swym gabinecie ptaki, „a ich odchody i truchła każe wynosić sekretarkom, po czym potężne, przykryte kocami klatki pracownicy techniczni wywożą w tajemnicy przed innymi pracownikami do garażowej myjni, bo smród w sekretariacie jest tak potężny, że przeszkadza petentom, a dyrektor zamyka się w swoim gabinecie i rozmawia z ptakami", nomen omen od biedy trzyma się kupy (choć ptaki tak samo defekowały w czasie, gdy Chełstowski był pisowskim marszałkiem, i wtedy żurnalistom „DZ" to nie przeszkadzało).

Ale za Chiny nie da się pogodzić z pisowską racją stanu upublicznienia kuluarowych informacji dotyczących klubów „Gazety Polskiej".

Tymczasem „DZ" donosi: „Udało nam się dotrzeć do osób, które wskazują na dziwną zależność pomiędzy Jakubem Chełstowskim i Karolem Fedorowiczem. Chełstowski zabiegał o możliwość zostania pełnomocnikiem PiS w okręgu katowickim. W tym celu zorganizował spotkanie z lokalnymi klubami »Gazety Polskiej«, licząc na ich poparcie. Podczas tego spotkania wiele czasu poświęcił na służenie Karolowi Fedorowiczowi. Dostarczał mu do stolika pożywienie i różne napoje, często wypytując o potrzeby swojego współpracownika. Świadkowie tego spotkania, którzy znają Chełstowskiego z zupełnie innych zachowań, byli zaskoczeni uległością marszałka i wpływem, jaki ma na niego Karol Fedorowicz".

„Dziennik Zachodni", informując, że Chełstowski wykazywał się służalczością wobec powiązanego z PiS-em doradcy, w czasie gdy sam był podziwianym i nagradzanym przez wierchuszkę członkiem partii prawej i sprawiedliwej, kala własne gniazdo niczym ptactwo dyrektora Biblioteki Śląskiej, co jest sprzeczne z polską tradycją, zasługuje na potępienie i powinno stać się przedmiotem samokrytyki.

Studium przypadku marszałka województwa śląskiego jasno wskazuje, po co Obajtek kupił od Niemców nierentowne gazety i portale. I dlaczego trzeba stanąć na rzęsach, żeby Obajtek i Kaczyński gazety kupowali wyłącznie w więziennym kiosku i za swoje pieniądze.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl b4a76ce31b

Zabić księdza na lewicy

Jan Paweł II patrzy na Amerykę Łacińską.

Myli się ten, kto – mierząc polską miarą – uważa, że podążanie za Ewangelią to chodzenie w niedzielę do kościółka, zjedzenie rybki w piątek oraz niestosowanie gumek i pigułek. W Ameryce Łacińskiej w latach 60., 70. i 80. objawił się – że przywołamy tytuł słynnej książki Ryszarda Kapuścińskiego – „Chrystus z karabinem na ramieniu". Duchowni katoliccy w Ameryce Łacińskiej podzielili się na tych, którzy służyli biednym, wyzyskiwanym i uciskanym, i tych, którzy tradycyjnie uznawali, że Kościół powinien mamić nędzarzy rajem po śmierci, trzymając ich na ziemi w ryzach podporządkowania oligarchii.

Szczególnie brutalna i krwawa walka o to, co oznacza naśladowanie Jezusa, toczyła się w Salwadorze po prawicowym zamachu stanu w 1979 r. Tam pobożni biali, wspierani przez USA katolicy, tworzyli szwadrony śmierci, torturujące i mordujące wszystkich komunistów – prawdziwych i rzekomych – łącznie z wysokimi rangą duchownymi katolickimi. W obliczu krwawych represji junty lewica musiała zejść do podziemia i utworzyła partyzantkę – Front Wyzwolenia Narodowego im. Farabunda Martíego (FMLN).

Nawrócony protegowany Opus Dei

Arcybiskup San Salvadoru Óscar Romero zaczynał jako bliski Opus Dei konserwatysta. Oligarchia, dzięki której dostał posadę, miała nadzieję, że będzie służył jej interesom. Bardzo się pomyliła. Jak czytamy na stronie internetowej katolickiego tygodnika „The Tablet", Romero zradykalizował się pod wpływem zabójstwa przez szwadrony śmierci jezuity Rutilia Grandego i towarzyszących mu chłopca i staruszka. Grande został zabity w odwecie za swoją pracę wśród chłopów w rejonie na północ od stolicy.

Romero jeszcze za życia, dzięki swej heroicznej postawie i konsekwentnemu opowiadaniu się po stronie biednych i wywłaszczonych, stał się rozpoznawalną na świecie postacią. W liście do kardynała Baggia pisał wprost, że Jezus jest po wielokroć ukrzyżowany przez tortury, prześladowania i morderstwa bezrolnych mieszkańcy wsi salwadorskiej.

Co ciekawe, Romero powoływał się na latynoamerykańskie orędzia Jana Pawła II, uznające, że Kościół musi służyć ludziom. Był to głos za prawem do ziemi dla bezrolnych i prawem robotników do organizowania się i otrzymywania sprawiedliwego wynagrodzenia. Na swoje nieszczęście te wzniosłe ogólniki arcybiskup potraktował poważnie…

Polityczny mord

22 stycznia 1980 r. Gwardia Narodowa ostrzelała z broni maszynowej pokojową demonstrację w San Salvadorze, a ci, którzy przeżyli, schronili się w katedrze i – ok. 40 tys. – na uniwersytecie jezuickim. Tego junta nie chciała puścić płazem.

Spisek zwany operacją „Ananas", który zakończył się zabiciem Romero 24 marca 1980 r. przez snajpera w przyszpitalnej kapliczce, kryje wiele tajemnic, a to z powodu braku śledztwa ze strony salwadorskiej policji bezpośrednio po śmierci Romero, jak również z powodu zabicia lub zniknięcia kluczowych świadków.

Snajpera przywieziono do kaplicy samochodem podarowanym Roberto D'Aubuissonowi, powszechnie uważanemu za głównego organizatora spisku. Major armii salwadorskiej D'Aubuisson zakładał szwadrony śmierci, szkolił się w antykomunistycznej ofensywie w niesławnej School of the Americas, w Stanach Zjednoczonych był ceniony jako prawdziwy wróg lewactwa i osoba religijna. Założył partię ARENA, która w latach 1989–2009 rządziła krajem. Na jednym z wieców politycznych powiedział, że skoro jego ideowi poprzednicy w 1932 r. musieli zabić 30 tys. ludzi, „to dzisiaj zabijemy 250 tys. osób".

Jak czytamy w książce Matthew Philippa Whelana „Blood in the Fields. Óscar Romero, Catholic Social Teaching, and Land Reform", snajper za morderstwo miał rzekomo otrzymać równowartość 200 dol. od salwadorskiego biznesmena Eduarda Lemusa O'Byrne'a, byłego prezesa ANEP, federacji dwudziestu pięciu stowarzyszeń, które twierdziły, że reprezentują „najbardziej produktywne sektory ówczesnej gospodarki".

Święty lewicy

FMLN ogłosił zamordowanego arcybiskupa męczennikiem ludu. Kandydat Frontu na prezydenta Carlos Mauricio Funes Cartagena jednoznacznie inspirował się w swym programie wyborczym myślą Romero. Kiedy objął urząd w 2009 r., przeprosił za udział państwa salwadorskiego w uśmierceniu duchownego. Wiele osób w Salwadorze wychowało się na opowieściach o Romero – partyzancie przebranym za arcybiskupa, który sympatyzował z porywaczami, pozwalał przestępcom na schronienie się w swoich kościołach i patrzył przychylnym okiem na biednych okradających bogatych.

Romero jest kojarzony z łączącą chrześcijaństwo z marksizmem latynoamerykańską teologią wyzwolenia, którą ostro zwalczali JP2 i kardynał Joseph Ratzinger. Jej najważniejszy zapewne przedstawiciel Gustavo Gutiérrez stwierdził, że najnowsze dzieje Kościoła katolickiego w Ameryce Łacińskiej dzieli się na te przed zamordowaniem Romero i po zamordowaniu.

Zabity duchowny opowiadał się za pokojem i mediacjami między rządzącymi i opozycyjnymi lewicowcami. Roberto Morozzo della Rocca twierdzi, że Romero za życia był „barierą" rozprzestrzeniania się przemocy. Wraz z jego zabiciem pękły „mury oporowe", które powstrzymywały wojnę domową.

Ofiarami tej wojny padli po niespełna dekadzie od śmierci arcybiskupa jezuici, których śmierć była karą prawicowych elit, wymierzoną w szczerych obrońców ludu.

Sześciu wspaniałych

Prowadzony przez jezuitów Uniwersytet Ameryki Środkowej (UCA) w czasie wojny domowej był kuźnią myśli lewicowej, zwłaszcza dotyczyło to pisma uczelnianego „Estudios Centroamericanos" („ECA"). Co ciekawe, jezuici na łamach „ECA" krytykowali formalnie rządzących chadeków jako pionki w rękach dzierżących stery władzy wojska i Stanów Zjednoczonych. I konsekwentnie opowiadali się za dialogiem, reformą rolną i poszanowaniem praw człowieka. Zaaranżowali też wymianę więźniów między rządzącymi a partyzantami. Ostro sprzeciwiali się państwowemu terroryzmowi.

Kiedy doszło do ofensywy FMLN w listopadzie 1989 r., elita junty postanowiła wykorzystać okazję i rozprawić się z wpływowymi jezuitami, łącznie z rektorem UCA Ignacio Ellacuría, uznawanym przez pobożną prawicę za „nikczemnego i szatańskiego". Ellacuría, pięciu innych jezuitów, a także ich gospodyni oraz córka zostali z zimną krwią zamordowani przez żołnierzy z Batalionu Atlacatl, elitarnych sił założonych w 1981 r. i wyszkolonych przez Stany Zjednoczone.

Jak czytamy w artykule Almudeny Bernabeu i Carolyn Patty Blum z 2012 r., mord ten stał się głośny na całym świecie. Władze salwadorskie zaczęły tuszować sprawę, koniec końców żaden z planujących i zlecających te zabójstwa wojskowych dowódców nie poniósł odpowiedzialności karnej.

Znaleziono parę kozłów ofiarnych – jednego pułkownika, kilku młodszych oficerów i bezpośrednich sprawców – których skazano w obliczu presji międzynarodowej. Wydano dwa wyroki skazujące. Nawet ci, którzy przyznali się do udziału w morderstwach, zostali uniewinnieni. Co więcej, później prawicowy parlament uchwalił amnestię dla sprawców masakry.

Powstało kilka międzynarodowych raportów miażdżących proces. Wskazywano choćby na niszczenie dowodów zbrodni, fałszywe zeznania, uśmiercanie świadków. Mimo wszystko sam fakt, że w ogóle wymiar „sprawiedliwości" zajął się sprawą, jawił się jako przełom. Jako iż pięciu z sześciu zabitych jezuitów było Hiszpanami, próbowano oddać sprawiedliwość ofiarom przed hiszpańskimi sądami.

Zwycięstwo zza grobu

Jak na ironię, działanie polityczne wojskowych elit, które nakazały zamordowanie jezuitów, aby zablokować proces pokojowy, stało się katalizatorem politycznego rozwiązania konfliktu w Salwadorze. Jak zauważa jezuita Jeffrey Klaiber, jezuici ze swoim nowym przesłaniem sprawiedliwości społecznej byli postrzegani przez polityczną prawicę i wojsko jako sojusznicy rewolucjonistów. Niekoniecznie była to prawda, ale faktem pozostaje, że

duchowni katoliccy w Ameryce Łacińskiej i Środkowej niekiedy poświęcali życie, aby dać świadectwo wierze i prawdziwej trosce o tych, którzy są prześladowani.

Powyższą opowieść dedykujemy Zbyszkowi Zero. On wciąż pierdoli o prześladowaniu chrześcijan na świecie i w Polsce. A tymczasem to podobni mu antykomunistyczni prawicowcy w Salwadorze – ku uciesze części hierarchii, gwoli ścisłości, a także przy dość chłodnej obojętności Watykanu – mordowali księży.

ZUZANNA JURCZYŃSKA
zuzanna.jurczynska.69@gmail.com

Rys. TOMASZ WIATER

Gest Piłata

Romero był znienawidzony przez część dostojników kościelnych, mniej lub bardziej jawnie sympatyzujących z salwadorską oligarchią, biznesem i właścicielami ziemskimi. Salezjański biskup Pedro Aparicio z San Vincente próbował podkopać Romero (własnego arcybiskupa!), obwiniając go i jezuitów o przemoc w Salwadorze. Do Watykanu wciąż napływały rozliczne doniesienia przypinające Romero łatkę „kryptomarksisty". Jan Paweł II udzielił arcybiskupowi San Salvadoru audiencji pod chmurką wiosną 1979 r. Papież zalecił mu „wielką rozwagę i roztropność", namawiając do unikania konkretnych oskarżeń, bo wtedy łatwo o pomyłkę lub błąd. Romero próbował tłumaczyć, że trudno unikać konkretnych oskarżeń w świetle morderstw w jego kraju, ale było to – mówiąc językiem biblijnym – wołanie na puszczy. Arcybiskup odbił się od ściany niezrozumienia w Watykanie. W styczniu 1980 r., na niecałe dwa miesiące przed śmiercią, JP2 pouczał Romero słowami: „Powinniśmy być zaniepokojeni nie tylko obroną sprawiedliwości społecznej i miłością do ubogich, ale także tym, co mogłoby wyniknąć z porachunków ze strony ludowej lewicy, co mogłoby być także złe dla Kościoła". Watykańska „wizytacja apostolska" argentyńskiego biskupa Antonia Quarracina zaleciła mianowanie „administratora apostolskiego", który miałby zasiadać obok Romero i wykonywać jego pracę. Tylko śmierć pozwoliła mu na uniknięcie tego upokorzenia. Po śmierci papież określił Romero mianem „męczennika", kiedy zaś był potem w ogarniętym wojną Salwadorze, to – czyżby gryzło go sumienie? – odwiedził grób. Dopiero jednak za czasów Franciszka zamordowany arcybiskup został beatyfikowany i kanonizowany.

eprasa.pl b4a76ce31b

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ *Pielgrzymka mężczyzn do Piekar Śląskich to nie tylko duchowe przeżycie. To także czas przemyśleń o współczesnych problemach. O tym, że żadna* ***ideologia*** *nie może* ***zniewolić człowieka.***

Zbigniew Ziobro, Twitter, 28 maja

■ *Pod płaszczykiem oświecenia Europa wyrzeka się swojego Boga, a nawet z Nim walczy. Wprowadziliśmy także do życia tzw.* ***poprawność polityczną.*** *Ma ona swoje korzenie w rewolucji francuskiej z lat 1789–1799. Wówczas tzw.* ***tolerancja*** *przybrała skrajną formę. Obecna poprawność polityczna przybrała nowoczesne wydanie. Nie można mówić o religii. Nie można pytać o wyznanie. Nie można mówić o tym, czym jest grzech, i nauczać o jego konsekwencjach. Przesadzam? Nie sądzę.*

ks. prof. Waldemar Cisło, „Nasz Dziennik", 27 maja

■ *Już nawet w* ***Parlamencie Europejskim*** *nie ma miejsca na szopkę bożonarodzeniową. Nie można umieszczać symboli religijnych związanych z chrześcijaństwem, żeby nie urazić uczuć innych. Zamiast tego proponuje się nam* ***atrapy symboli*** *w postaci czerwonego grubego krasnala. Z innymi wyznaniami nie ma problemu, problem jest tylko, gdy chodzi o chrześcijaństwo.*

dalej Cisło

■ *To jemu* [Stanisławowi Mikołajczykowi – W.K.] *zawdzięczamy tę słynną frazę, której nie bał się powiedzieć komunistom prosto w twarz: „Plujecie na wszystko, co jeszcze wczoraj było święte". Czy to państwu czegoś nie przypomina? Tak, do was mówię, redaktorzy TVN i* ***działacze Platformy Obywatelskiej. Plujecie*** *na wszystko, co jeszcze wczoraj było święte.*

Mateusz Morawiecki, obchody Święta Niepodległościowego Ruchu Ludowego, 28 maja

■ *Plasterek po plasterku* ***odcina się Polakom*** *ich miłość do ojcowizny i do Ojczyzny, a nade wszystko naszą religijność, naszą* ***chrześcijańską duchowość.*** *Aby przekonać nierozumiejących tego, co się dzieje, w sztuce używa się argumentu o „wolności tworzenia" albo o „ekspresji artystycznej"; natomiast w edukacji słyszymy dzisiaj o „szansie dla dzieci pokrzywdzonych przez los" albo o „równości". Najpopularniejszym słowem młotkiem, którym posługują się XXI-wieczni rewolucyjni komisarze, jest „empatia".*

Tomasz A. Żak, PCh24.pl, 29 maja

■ *Program nauczania ma zostać zmieniony, a podstawa programowa ma być po prostu* ***marksistowska.*** *Od lat widzę to w ramach świata sztuki, szczególnie sztuki teatru, gdzie instytucje przejęte przez współczesnych* ***czekistów od kultury*** *demoralizują na potęgę, a równocześnie dekonstruują piękno oraz prawdę. Obecne „włączanie" oświaty do tego systemu jest prostą konsekwencją takiej polityki. Po sprostytuowaniu środowisk artystycznych koniecznym jest masowe upowszechnienie tego, co dotąd formatuje statystycznie niewielkie grupy premierowych widzów teatralnych czy wciąż tych samych uczestników wernisaży w galeriach sztuki.*

dalej Żak

■ *Widzimy w Polsce i na świecie ogromne* ***zainteresowanie szatanem,*** *okultyzmem i magią. Stwierdzamy fenomen fascynacji złem. Tematy satanistyczne poruszane są bardzo często i są obecne agresywnie w kulturze. Rozwijają się sekty satanistyczne, które traktują szatana w sposób religijny: całkiem na poważnie, tak jak inni traktują Boga i Jego prawa. Dla zwolenników szatana jest on symbolem wolności i mocy. I z tej racji jest „wyzwolicielem" z rzekomego fałszu tradycyjnych religii, represji kulturowych czy osobistych kompleksów.*

ks. Aleksander Posacki, Fronda.pl, 29 maja

Wybrał **W.K.**

O kilku takich, co wkurwiają księży.

Zegar biskupów nie tyka

Rys. OBYWATEL JANEK

Hierarchowie Kościoła kat., którzy niebawem odejdą w zapomnienie, na razie nie dają o sobie zapomnieć.

Abepe Wiktor Skworc, metropolita katowicki i jedna z najciemniejszych postaci polskiego episkopatu, w ostatnią niedzielę ogłosił w końcu wiernym, że przechodzi na emeryturę. Wielu spodziewało się, że abepe Skworc przestanie rządzić archidiecezją 19 maja, w dniu ukończenia 75 lat, czyli osiągnięcia wieku przewidzianego prawem kanonicznym dla biskupa emeryta, a tu klops.

Skworc znany jest głównie ze współpracy z SB, krycia księży pedofilów oraz tego, że za jego rządów wzrósł współczynnik samobójstw wśród księży, który to wzrost niektórzy uważają za nieprzypadkowy. Na początku roku potrójny jubileusz ekscelencji – 75 lat życia, 50 lat kapłaństwa i 25 lat biskupstwa – miał być uczczony koncertem w sali Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia z udziałem muzyków z zespołu Śląsk, ale nacisk mediów i opinii publicznej pokrzyżował te plany.

Watykan lekko pokrzyżował plany oczekujących natychmiastowej emerytury Skworca. Miało pójść gładko: znany był już następca TW „Dąbrowskiego". W grudniu 2021 r. papież Franciszek wyznaczył Adriana Galbasa na koadiutora Skworca, czyli biskupa z prawem następstwa. To właśnie Galbas został szefem archidiecezji.

Wiktor Skworc załatwił sobie miękkie lądowanie – wokół jego postaci zaczęło się robić gorąco, pismaki zaczęły węszyć, prokuratura też zainteresowała się czasem jego rządów w diecezji tarnowskiej. Wyznaczenie koadiutora sprawiło, że nie musi odchodzić w atmosferze skandalu czy w cieniu podejrzeń o niecne postępowanie. Abepe Galbas ma opinię człowieka otwartego, zupełnego przeciwieństwa swojego poprzednika. Wyznaczenie go na spadkobiercę schedy po Skworcu miało sprawić wrażenie, że metropolię katowicką czeka nowe otwarcie i od tej pory będzie zupełnie inaczej. Niejedną „nową jakość" w Kościele kat. widzieliśmy i nie tak łatwo nas nakarmić takimi bajkami.

Do emerytury niewiele ponad rok zostało naszemu ulubieńcowi **abepe Markowi Jędraszewskiemu.** W Krakowie już czekają i odliczają. W sieci działa zegar, który co do sekundy odlicza czas pozostały metropolicie. W dniu, kiedy ten numer „NIE" trafi do sprzedaży, do emerytury Jędraszewskiego zostanie nieco ponad 400 dni. Ulubiony kaznodzieja PiS-u nie zasypia gruszek w popiele. Jego spuścizna to setki godzin kazań, z których wiele minut poświęconych jest zagadnieniom patriotycznym w ujęciu pisowskim. Za te oraz inne zasługi – jak choćby pielęgnowanie pamięci po Prezydencie Tysiąclecia Kaczyńskim czy zgodę na kolejny ślub Kurskiego w sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach – został odznaczony przez Dudę Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Państwowa błyskotka „za wybitne zasługi w pracy duszpasterskiej, za propagowanie postaw patriotycznych" zawieszona została na piersi Jędraszewskiego w 50. rocznicę święceń kapłańskich. Żeby było wiadomo, kto jest ważniejszy, to Duda pofatygował się do Krakowa, a nie Jędraszewski do Warszawy.

Co jak co, ale krzyż się należy arcybiskupowi jak psu micha. W końcu to logo jego firmy. Nie dostał od Franciszka kapelusza kardynalskiego, to chociaż krzyż od prezydenta.

Wielu Polaków liczy na to, że już niedługo obaj panowie opuszczą zajmowane przez siebie pałace.

Trzeci złoty jubilat, który napsuł krwi swoim podwładnym, to **abepe Stanisław Gądecki** z Poznania, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski. Jak poinformowała „Wyborcza", na 50-lecie kapłaństwa wśród poznańskiego kleru jest przeprowadzana zbiórka – 250 zł od łebka. Ćwierć tysiąca pomnożone przez ok. 600 księży daje ponad 150 tys. zł. Poirytowani kolejną daniną duchowni polecieli na skargę do mediów. Poznańska kuria, aby wyjść z sytuacji z twarzą, tłumaczy, że, po pierwsze, zbiórka jest dobrowolna, a po drugie, idzie na cele charytatywne. Ze składki ma zostać ufundowana winda do Centrum Rehabilitacji Duchowej i Psychologicznej im. św. Jana Pawła II. Gądecki kończy 75 lat 19 października 2024 r. Ciekawe, czego zażyczy sobie na urodziny.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

ETYKA BEZBOŻNA

Brak szkoły w Parczewie

W swoim słynnym „Traktacie teologiczno-politycznym" Baruch Spinoza powiada, że „tak jak mędrzec posiada najwyższe prawo do życia według zasad rozumu, tak też człowiek ciemny i słaby na duchu posiada najwyższe prawo do życia według praw popędu". Wymagać od ciemnego, aby postępował rozumnie, to jak wymagać od kota, aby zachowywał się jak lew. Inaczej mówiąc, mędrzec z Amsterdamu dawał prostym ludziom przyzwolenie na to, aby robili głupstwa wynikające z braku wykształcenia i ogłady umysłowej. Tylko że w jego czasach większość ludzi ani nie chodziła do szkoły, ani nie miała innej szansy takiej ogłady nabrać.

Dziś jednakże jest całkiem inaczej. I gdy oglądamy na filmikach w internecie całe zastępy młodych ludzi niemających pojęcia dosłownie o niczym, to rodzą się wątpliwości nie tyle odnośnie do ich rozumu, ile raczej ich moralności. Bo przecież chodzili do szkoły, przechodzili z klasy do klasy, w odświętnych strojach odbierali świadectwa… I co? Nie wstyd potem być głąbem? Wstyd, ale i gorzej niż wstyd. Cała ta edukacja to w przypadku takich ludzi kompletne oszustwo. A te świadectwa, z maturalnymi na czele, zostały najwyraźniej jakoś wyłudzone. Z pewnością człowiek chodzący do szkoły, korzystający z publicznych środków ma jakieś wynikające z tego obowiązki. Może nie musi zaraz być arcypilny, lecz nie może całkowicie bojkotować nauki. Jeśli po ukończeniu szkoły nie wie absolutnie nic (a jako stary belfer ręczę, że takich jest bardzo wielu), to znaczy, że oszukał szkołę, swoich rodziców, społeczeństwo i samego siebie.

Od zawsze ciemni ludzie gromadzili się wokół rzekomych objawień twarzy, łez (najlepiej krwawych) bądź sylwetek swoich bóstw – na drzewach, a nawet na szybach. Sam pamiętam, jak blisko pół wieku temu objawił się na pewnym miłorzębie we wrocławskim parku szczytnickim krzyż. Gromadziły się tam rozmodlone tłumy, aż powiedzieli w telewizji, że miłorzęby już tak mają, że gałązki im rosną pod kątem prostym. Minęło niemalże 50 lat i nadal wszystko jest po staremu. Pod drzewem w Parczewie kolejne rozmodlone tłumy, bo znów coś się objawiło na korze. Ogarnia mnie na widok tej ciemnoty złość i rezygnacja. Przecież ci wszyscy ludzie chodzili do szkoły!

Na co było całe to oświecenie, ten wielki wysiłek, aby każde dziecko mogło skończyć szkołę, te zastępy nauczycieli, skoro na koniec spod tych wszystkich zapomnianych lekcji fizyki, biologii i polskiego wyziera ta sama zatwardziała, od tysięcy lat pokutująca w trzewiach społeczeństwa ciemnota?

Ciemnota nie do zdarcia, nie do usunięcia, niczym perz w ogrodzie.

W naszych pełnych szacunku do prostego człowieka czasach nie wypada potępiać nikogo z powodu zabobonu, a już zwłaszcza z powodu jego wrażliwości religijnej. Ale powstrzymywanie się od nazywania ciemnoty ciemnotą nie jest objawem szacunku należnego każdemu człowiekowi, lecz albo tchórzostwem i zakłamaniem, albo protekcjonalnym, uchylającym się od wszelkich ocen stosunkiem do ludzi, których w głębi duszy ani trochę się nie szanuje. Dlatego

mówię otwarcie bigotom i dewotom, zawodzącym pod drzewami, na których dzieją się cuda-wianki: jesteście ciemniakami i wstyd przynosicie sobie, swoim nauczycielom i całemu społeczeństwu,

które dało wam szansę nabrać rozumu, a wy z tej szansy nie skorzystaliście.

Oczywiście ciemnota ma się dobrze, bo krzewi ją Kościół, i to za nasze pieniądze. Ciemny lud daje się łatwiej manipulować i okazuje więcej posłuszeństwa. Kiedy dziecko widzi, że religia jest również w szkole, spontanicznie przyznaje opowiadaczom baśni i legend ten sam co najmniej status co nauczycielom fizyki. Jednakże ogłupiający wpływ Kościoła nie tłumaczy wszystkiego. Błąd jest także po stronie nauczycieli, którzy ze strachu oraz w imię źle pojętego szacunku dla wolności religijnej powstrzymują się od wyjaśniania młodzieży elementarnych zjawisk, takich jak właśnie zbiorowa egzaltacja religijna. W ten sposób robi się dzieciom oraz dorosłym, którzy z tych dzieci wyrastają, krzywdę.

Owszem, ci ludzie spod owego nieszczęsnego drzewa w Parczewie są skrzywdzeni. Nikt im nie powiedział, czym jest egzaltacja, czym jest sugestia ani nawet tego, że ludzki mózg bardzo łatwo ulega rozmaitych złudzeniom, na przykład rozpoznając twarze tam, gdzie wcale ich nie ma. Są ofiarami pozornej edukacji i kościelnego ucisku. Jedno i drugie pracowało na ich głupotę. Ale są przecież ludźmi i mają obowiązek mieć swój rozum. Tym bardziej że szkoła nie jest jedynym źródłem wiedzy i każdy ma dostęp do tej wiedzy. Jeśli traktujemy ludzi poważnie, to nie możemy uważać ich głupoty czy ciemnoty za niewinne. Potępienie głupoty jest takim samym gestem moralnym, tak samo potrzebnym jak w każdym innym przypadku moralnego zła. Lecz może powie ktoś na to: „O co ci chodzi? Komu ci ludzie robią krzywdę?". Otóż robią – sobie wzajemnie, utwierdzając się w poniżającej dla człowieczeństwa ciemnocie. A w dodatku dają wyraz temu, że cały wysiłek społeczeństwa, aby uczynić ich rozumnymi, w ich przypadku poszedł na marne. I to właśnie oni sami go zmarnotrawili. Nie, ciemnota nie jest niewinna. Ciemnota to grzech.

Rys. MIROSŁAW HAJNOS

JAN HARTMAN

eprasa.pl b4a76ce31b

Dajta, ministry, na Urbana!

Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi podlegający Ministerstwu Rolnictwa i Rozwoju Wsi ogłosił program „Potańcówki Wiejskie” i już od 22 maja przyjmuje wnioski o dofinansowanie zabaw. Mają dawać nawet i 10 tys. zł na zorganizowanie imprezki. Co nam szkodzi? Występujemy z wnioskiem!

Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi

WNIOSEK

o dofinansowanie w programie „Potańcówki Wiejskie”

Nazwa własna zadania:
Konsolacja po Jerzym Urbanie
Termin realizacji zadania:
2023.08.01
Miejsce realizacji zadania:
Łódź, miejsce urodzin Jerzego Urbana, zwane powszechnie i utrwalone w świadomości ludowej jako „wieś pod Warszawą”, jednak ze względów formalnych stawianych przez NIKiDW dopuszczamy przeniesienie imprezy do wsi Łódź w województwie wielkopolskim, powiecie poznańskim, gminie Stęszew.

Szczegółowy opis zadania:
Impreza o charakterze kulturalno-społecznym mająca na celu upamiętnienie, upowszechnienie oraz zwrócenie uwagi młodego pokolenia na postać wirtuoza niegodziwości, mistrza wymierzania medialnych ciosów, giganta zimnej logiki, ojca założyciela tygodnika „NIE” Jerzego Urbana.

W trosce o podtrzymanie tradycji pokazywania środkowego palca narzucanej polityce (zarówno współczesnej, jak i historycznej), prostytucyjnemu modelowi relacji między państwem i Kościołem katolickim oraz walki z ideologiczną ofensywą watykańskiego nasienia pragniemy poprzez reaktywowaną formę zabawy, jaką jest potańcówka, skonsolidować elitarne grono czytelników tygodnika „NIE” oraz poprzez dobór repertuaru muzycznego, gier i zabaw edukacyjnych propagować wyżej wymienioną ideę. Jednocześnie zespół redakcyjny pragnie podkreślić, iż mieszkańcy miasta nie są w niczym gorsi od mieszkańców wsi. Wierzymy zatem, że NIKiDW, przeciwstawiając się podziałom społecznym, przychylnie odniesie się do naszego wniosku.

Zaproszone kapele/planowany repertuar muzyczny i taneczny:
Arka Satana – ateistyczna odpowiedź na chrześcijański zespół Arka Noego. Zespół w swojej twórczości skupia się na parodystycznym komentowaniu wydarzeń politycznych i społecznych w kraju. W 2017 r. kapela wydała trzy utwory znakomicie wpisujące się w trend komentarzy ulicy: „500+”, „Czarny Protest” oraz „Karle, ssij”. W repertuarze znajdziemy również odniesienia historyczne (utwór „Pull up! Samolot z nieba spadł”), a także poruszające problematykę ochrony dzieci i młodzieży („Mariusz Trynkiewicz”, „Pedofeel song” czy „Egzorcyzmy”).

Same Suki – rewolucyjna kobieca grupa folkowa, klasyfikowana niekiedy jako pornfolk. Teksty utworów w kunsztowny sposób wytykają patologiczne zjawiska społeczne, jakimi są klerykalizm czy świętojebliwy kaganiec narzucany kobiecej seksualności i prawom reprodukcyjnym. W dyskografii znajdziemy dwa albumy: „Niewierne” oraz „Ach, mój Borze”. Wyjątkowy klimat muzyczny zespół stworzy przy pomocy gry na suce biłgorajskiej i tureckim rebabie.

Gwiazdą wieczoru będzie najstarsza polska drag queen Lulla La Polaca, która z okazji przypadającej w tym samym czasie rocznicy wybuchu powstania warszawskiego zaprezentuje wiązankę przebojów z tego historycznego okresu.

W repertuarze tanecznym stawiamy na dowolność stylu i wielokulturowość. Bez względu na to, czy ktoś się trzęsie jak pudel u fryzjera, czy jak wyżeł przed kastracją. W trakcie potańcówki para, która najdłużej nie zejdzie z parkietu, otrzyma puchar „Ostatnie tango prezesa”.

Planowane gry i zabawy:
Loteria z fantami – uczestników pragniemy zachęcić do wsparcia akcji charytatywnej pod nazwą „Czarnkowi na budę”. Po kupieniu losu za symboliczną kwotę 21,37 zł każdy chętny będzie mógł wziąć udział w zabawie polegającej na przyczepieniu oślego ogona kartonowemu wizerunkowi – tu do wyboru – ministra edukacji lub rzecznika praw dziecka (karton ekologiczny w całości z recyklingu!).

Dorosłych zaprosimy do wzięcia udziału w grze terenowej „Polowanie na knura”. Na terenie obiektu w symbolicznych parafiach zostaną ukryte zdjęcia postaci księży skazanych za przestępstwa seksualne. W określonych ramach czasowych będzie trzeba odnaleźć wszystkie wskazane na liście nazwiska. Uwaga, po upływie czasu następuje przeniesienie do innej parafii i gra zostaje uznana za nieukończoną. Dla zwycięzców przewidziano kupon na darmowego drinka „Wstyd Wojtyły” – odbiór w barze.

Przepełnieni wiarą w przedwyborczą hojność Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi, prosimy o pozytywne rozpatrzenie wniosku.

W imieniu redakcji tygodnika „NIE”
IDALIA DUBICKA

Arka Satana, fragment utworu „Egzorcyzmy”:

„Byłem dobrym chłopcem chodziłem na oazę
Kółko różańcowe roraty gorzkie żale
W jedną chwilę jednak prysła moja cnota
Bo dostałem w szkole talię kart tarota
Głowa mi się kręci płoną pentagramy
Z ust mi leci ta cuchnąca żółta ciecz
Parzy mnie różaniec chyba mam stygmaty
Egzorcyzmy trzy dwa jeden sześć sześć sześć
Demon mnie opętał mój dom nawiedzony
Fruwały przedmioty płonęły kościoły
W wizji zobaczyłem uzębioną pizdę
Wezwać trzeba było księdza egzorcystę”.

Same Suki, fragment utworu „Village Anka”:

„Chodziła dziwcyna po wiśniowym sadku
Chodziła, sukała swojego upadku
Chodziła, sukała, aż zaczyno świtać
I przysła mamusia ło wionek jom pytać
Mój pierwszy kochanek był uduchowiony
Po figlach się kąpał we wodzie święconyj
Drugiemu robiłam obiady i pranie
żeby na sam koniec dostać za to lanie”.

MÓŻDŻEK TYGODNIA

Na twarzy Wojciecha Skurkiewicza, senatora Prawa i Sprawiedliwości oraz wiceministra obrony narodowej, łatwo znaleźć bezmyślność charakterystyczną dla Suskiego i butę typową dla Błaszczaka. Pisowskie tępaki mają to do siebie, że publicznie zabierają głos na każdy temat; im mniej się na czymś znają, tym głośniej się odzywają. Nic dziwnego, że o podpisanej przez Dudę ustawie, potocznie zwanej „lex Tusk”, wypowiedział się też Skurkiewicz.

„Moim zdaniem również powinno wielu dziennikarzy stanąć przed komisją, którzy mają również w swojej działalności pewnego rodzaju naleciałości prorosyjskie. Między innymi dziennikarze, którzy współpracowali z takim portalem jak Telegraf” – powiedział Skurkiewicz z wyrazem twarzy nietkniętej przez proces napięcia intelektualnego.

Chodzi o państwową komisję ds. badania wpływów rosyjskich na bezpieczeństwo wewnętrzne Rzeczpospolitej Polskiej w latach 2007–2022…

Portal Telefraf.rs – jak oznaczenie domeny internetowej wskazuje – jest serbski. Rosyjski jest Telegram – popularny komunikator. A brytyjski – dziennik „Daily Telegraph”. Co Skurkiewicz miał na myśli? Istota tkwi w „myśli” – to o jeden rzeczownik za daleko…

I jeszcze drobiazg: nieprzypadkowo nazwisko Skurkiewicza pisane jest przez „u”, a nie przez „ó”, na bank nie pochodzi bowiem od „skórki”…

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

WIEŚCI GMINNE i INNE

▮ Na sklep Żabki przy ul. Grota-Roweckiego w Opolu napadło 30 młodych ludzi. Tak twierdzi policja. W każdym razie zginęło co nieco. Anonimowy gangster z owej szajki utrzymuje natomiast, że to nie był napad. Personel był nadzwyczaj opieszały. Niektórzy nieukontentowani jakością obsługi po prostu opuścili sklep bez płacenia.

▮ 53-letni burmistrz Nowego Miasta na Mazowszu, jadąc škodą, na skrzyżowaniu ul. Płońskiej i Ciechanowskiej zderzył się z lawetą. Ominął uszkodzony pojazd. Pojechał dalej. Ale się w końcu zatrzymał. Policja z alkomatem potwierdziła alkohol w wydychanym przez burmistrza powietrzu. Burmistrzowi cofnięto uprawnienia do kierowania samochodami. Sąd pozbawi go prawa do kierowania miastem. Tysiące burmistrzów przeszło już tę samą drogę w ostatnim tysiącleciu, a jednak kolejni nie uczą się na błędach poprzedników.

▮ 27-letni motocyklista z Pasłęka logicznie argumentował, że skoro nie posiada prawa jazdy, nie ma też prawa do otrzymywania mandatów za wykroczenia, które popełniają uprawnieni do kierowania. Miejscowa policja nie podzielała tego rozumowania. Za rajd motorem przez miasto z szybkością 200 km/h oraz 20 innych wykroczeń racjonalista otrzymał 200 punktów karnych oraz grzywnę w wysokości 35 tys. 650 zł. Prawa jazdy, którego nie posiadał, oczywiście mu nie odebrano, co jest zgodne z opisaną logiką.

▮ Grupa Orlen w pierwszym kwartale zanotowała przychody w wysokości 110 mld zł. W tym jest 23 proc. VAT-u odprowadzonego do skarbu państwa i średnio 23 proc. akcyzy. Zysk Orlenu wyniósł 9,2 mld, które też są przychodami skarbu państwa. W każdym razie na spełnianie obietnic wyborczych Obajtek zapracował. Musi się jednak lepiej starać. Nauczyciele, lekarze i policjanci nie chcą pracować za darmo. Więc albo paliwa w górę, albo Glapiński będzie drukował.

▮ Małgorzata Golińska, wiceminister klimatu, na antenie Twojego Radia poinformowała, że „co czwarty żubr na świecie jest Polakiem”. Podziwiamy tę nadzwyczajną zdolność PiS-u do przedstawiania negatywnych faktów w pozytywnym świetle. Wypowiedź pani minister świadczy ni mniej, ni więcej o tym, że 75 proc. żubrów nie jest Polakami. Ministerstwo Środowiska oraz Spraw Zagranicznych powinno intensywniej pracować nad przekonywaniem żubrów do zmiany narodowości. Niech będzie przynajmniej pół na pół.

▮ Słowacja przywróciła kontrole graniczne. Jadący tam z Polski między 24 maja a 8 czerwca muszą posiadać dowód osobisty albo paszport. Restrykcje wprowadzono w związku z Międzynarodową Konferencją Bezpieczeństwa „Globsec” w Bratysławie, którą zdaniem słowackiego wywiadu zaatakować ma Władimir Putin. Ponieważ słowacki wywiad nie ustalił, z którego kierunku Putin uderzy, kontrole będą prowadzone również na przejściach granicznych z Czechami, Austrią i Węgrami. Słusznie. Z Putinem to nic nie wiadomo. W każdym razie od pewnego już czasu.

▮ Osobliwą pokrętność, maskującą wstrzemięźliwość w wykonywaniu obowiązków wykazuje policja z Poznania. 15 lutego o piątej rano na monitorowanym skrzyżowaniu ul. Głogowskiej i Hetmańskiej kierowca nissana micry w kolorze srebrnym z czarnym dachem potrącił kobietę na przejściu dla pieszych. Na miejsce wypadku nie przyjechał żaden radiowóz ani ambulans. Sprawca odwiózł więc poszkodowaną do szpitala. Upewniwszy się, że jej życiu nie zagraża śmierć, pojechał do domu. Nie mogąc znaleźć osobnika przez cztery miesiące, policja ogłasza, że ten uciekł z miejsca wypadku, i apeluje o pomoc. Najpierw nie chciało im się przyjechać, teraz nie chce im się szukać.

R.J.

PS Informacje pochodzą z prasy prowincjonalnej całej Polski. A zatem mogą być okradzione z prawdy. Należy unikać wyciągania z nich wniosków generalnych, a także prawnych.

eprasa.pl b4a76ce31b

Rys. LESŁAW KUCZERSKI

Proroctwa według Jerzego

Wojtyła spełnił sen wielkiego aktora – umarł na scenie.

Byłam na Warszawskich Spotkaniach Teatralnych. Nie na całych, bez przesady, aż tak kulturalna nie jestem. Widziałam dwa spektakle tak odległe tematycznie, jak to tylko możliwe: o pornografii i o umieraniu Jana Pawła II. Wspólny wniosek: Urban był prorokiem.

Wolność cipy

Pierwszy – „Miła robótka" gnieźnieńskiego Teatru im. Aleksandra Fredry w reż. Agnieszki Jakimiak – to zabawna, choć nieco prowincjonalna w stylu opowieść o przemianach obyczajowych początku lat 90. Akcja dzieje się na scenie pokrytej różowym włochatym dywanem w kształcie waginy, aktorzy w finalnej scenie pokazują się nago, widzowie zapraszani są do odczytania listów pisanych przez Polaków do działu poradnictwa szwedzkiego pisma erotycznego. Generalnie spektakl ma w sobie typową dla początku lat 90. atmosferę nieco infantylnego podniecenia świeżą wolnością. Urban pojawia się tam wprost – aktorzy odgrywają wywiad, jaki zrobiła z nim któraś z redakcji po wybuchu afery cipowej. Afera polegała na opublikowaniu w „NIE" zdjęcia cipy z przybliżającą się do niej męską dłonią i podpisem: „Dwa lata więzienia albo osiemnaście lat alimentów" – co było komentarzem do projektu ustawy antyaborcyjnej.

Urban został wówczas oskarżony – na podstawie Kodeksu karnego z 1969 r. – o szerzenie pornografii, co wywołało długą debatę prawną i zakończyło się dość liberalnym zapisem w powstałym w 1997 r. Kodeksie karnym, zgodnym z tzw. wolnościową koncepcją kryminalizacji pornografii: zakazana jest pornografia z udziałem nieletnich i zwierząt, a także z elementami przemocy. Karane jest także prezentowanie pornografii nieletnim lub osobom, które sobie tego nie życzą; nie ma natomiast zapisów wymierzonych w zwykłe porno i jego dobrowolnych twórców, dystrybutorów i użytkowników. Trudno nie zauważyć, że wobec ekstremalnie konserwatywnego tonu, jaki panował w Polsce w latach 90., regulacja ta jest niezwykle postępowa, co – zaryzykuję twierdzenie – do pewnego stopnia zawdzięczamy naszemu nieodżałowanemu szefowi i jego sądowej kampanii.

Odpływam w zwierzęce klimaty

W „Miłej robótce" Urban występuje obok Larry'ego Flynta – twórcy „Hustlera", pierwszego otwarcie pornograficznego pisma w USA. To zestawienie ma swój sens: Flynt, podobnie jak Urban, głosił, że wolność pornografii jest elementem wolności słowa, i stoczył o to długą batalię sądową – amerykańska zakończyła się w Sądzie Najwyższym USA. Jest też jednak wyraźna różnica: Flynt był potentatem seksbiznesu – zaczynał od sieci klubów ze striptizem – a jego zaangażowanie polityczne było niejako skutkiem ubocznym jego interesów. Jego walka o wolność słowa zrodziła się z walki o prawo do wydawania bardzo dochodowego magazynu. U Urbana ten wektor był przeciwny: jak sam mówi w cytowanym w spektaklu wywiadzie, nie szukał sojuszu z pornografią, to pornografia znalazła jego. On po prostu korzystał z każdej okazji do wkurwienia bigotów – i za to go kochaliśmy.

Nawiasem mówiąc, twórcy „Miłej robótki" mieli odwagę uczynić Urbana jednym z pozytywnych bohaterów swojej sztuki, ale nie bardzo mają odwagę o tym mówić. Jako iż akcja sztuki kręci się wokół redakcji kwartalnika „Natura Naturyzm", którego 10 numerów wyszło na przełomie lat 80. i 90., na spotkaniu po spektaklu usłyszeliśmy bardzo dużo o „zwrocie ekologicznym". Jeden z aktorów uczynił nawet dziwaczne wyznanie, że „mocno odpływa w zwierzęce klimaty"… Tak jakby reżyserka i aktorzy mieli poczucie, że zasłanianie się poprawnymi politycznie ideami ekologicznymi jest im potrzebne do usprawiedliwienia udziału w projekcie poświęconym kontrowersyjnym bohaterom. Jednak można im to wybaczyć – podejrzewam, że rola pionierów rewolucji obyczajowej w Gnieźnie nie jest łatwa.

Pornografia umierania

Druga sztuka – „Śmierć Jana Pawła II" w reżyserii Jakuba Skrzywanka, wystawiana przez poznański Teatr Polski – to przedstawienie na przeciwnym diapazonie: śmiertelnie poważne i absolutnie wstrząsające. To swego rodzaju pantomima – dialogi w sztuce w zasadzie nie istnieją i są zgoła niepotrzebne. Na scenie oglądamy pokazany z pornograficzną bez mała dosłownością proces umierania Karola Wojtyły: jego karmienie, przewijanie, niezrozumiałe mamrotanie gasnącego starca i troskliwą, acz nieco odczłowieczającą opiekę, jaką otaczają go zakonnice i pielęgniarz, a na koniec – zaprezentowany ze szczegółami proces balsamowania zwieńczony przekazaniem wielkiego słoja utoczonej ze zwłok krwi, który odbiera osobisty sekretarz Jana Pawła II kardynał Stanisław Dziwisz.

Ten sam Dziwisz, który kilka scen wcześniej wystawia konającego i pozbawionego kontaktu z rzeczywistością starca pod okno, żeby pomachał do tłumu, oraz prowadzi jego rękę w rytuale poświęcenia koron dla obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

W ostatniej scenie spektaklu, kiedy ciało papieża po wszystkich upokarzających rytuałach zostaje ozdobione strojnymi szatami i wystawione na katafalku – w czerwonym płaszczu i białej mitrze, ze srebrnym pastorałem, dokładnie tak, jak pamiętamy z 3 kwietnia 2005 r. – widownia zaproszona jest do wejścia na scenę i pożegnania zmarłego. Przy zwłokach można zatrzymać się „na krótkie przyklęknięcie", nie wolno dotykać, można fotografować i filmować – instruuje aktor grający jednego z księży. Po obejrzeniu trupa z bliska widzowie kierowani są do foyer, co przy okazji eliminuje kwestię oklasków – dość racjonalnie, zważywszy że zapewne nie od wszystkich widzów można byłoby się ich spodziewać. Święte oburzenie emanowało z niejednego rzędu.

Drzemka, potem kaku

W 2002 r., przed ostatnią pielgrzymką JP2 do Polski, Urban napisał felieton pod tytułem „Obwoźne sado-maso". Miał z tego powodu długi proces, w którym został skazany na grzywnę w wysokości 20 tys. zł. Nie za obrazę uczuć religijnych, ale za „obrażanie głowy Państwa Watykańskiego". Odwołał się nawet do Strasburga, który zręcznie uchylił się od rozpatrzenia sprawy, stwierdziwszy, że Urban nie wykorzystał do końca drogi krajowej w postaci skargi konstytucyjnej na przepis o znieważeniu głowy obcego państwa.

Tak naprawdę jednak w całym tym procesie nie chodziło o obrazę papieża jako głowy państwa, tylko jako obiektu kultu. Grupa obywateli, którzy w życiu nie czytali „NIE" (wśród nich przedstawiciele młodzieżówki PiS), chciała ukarać Urbana za felieton, który był wezwaniem do litości nad „gasnącym starcem", do tego, aby „żywego trupa nie obwozić po świecie, nie wlec po ulicach i stadionach". Urban proponował wyznawcom papizmu, aby wystosowali do JP2 „przepojony chrześcijańskim miłosierdziem" list o treści: „Kochany staruszku! Połóż się do łóżka. Przykryj kołderką. Podłub sobie w nosie albo między palcami u nóg, co tam lubisz. Trochę drzemki, potem kaku. Nie rób z siebie widowiska zgrozy. Trochę miłosierdzia dla osoby ludzkiej nazwiskiem Wojtyła"…

Wiedział czy nie wiedział?

Uczciwie trzeba przyznać, że Urban pisał także, iż przedstawienia z udziałem konającego Wojtyły „dostarczają podniet jego próżności" i niejako odbywają się na jego zamówienie. Dziś jesteśmy raczej skłonni sądzić, że

w ostatnich latach swego życia papież nie miał już nic do powiedzenia i był rekwizytem, którym zręcznie posługiwało się stado watykańskich sępów, z Dziwiszem na czele.

Taki niewątpliwie jest przekaz płynący ze spektaklu „Śmierć Jana Pawła II". Ale niezależnie od tego, czy w czasach, kiedy Urban pisał swój skandaliczny felieton, Wojtyła wiedział mniej więcej, co się z nim dzieje, czy już całkiem nie, humanistyczny apel o oszczędzenie konającemu tego upokarzającego widowiska był słuszny i wyprzedził swoją epokę.

Nawiasem mówiąc, obsługiwałam dla „NIE" pielgrzymkę papieża z 2002 r. i skłonna jestem przychylić się do tej drugiej tezy. Karol Wojtyła nie robił wrażenia świadomego w żadnym wymiarze tego słowa. Przyglądając się z bliska temu trzydniowemu spektaklowi, trudno było nie dostrzec w nim okrucieństwa wobec głównej atrakcji.

Tak to Urban okazał się wizjonerem, tyleż w sprawie cipy, co i papieża Polaka. A polski teatr zaczyna to doceniać.

AWŁ

Rys. TOMASZ WIATER

REKLAMA

eprasa.pl b4a76ce31b

Wszystkie moje dobre sprawy

Jak mieć lepsze życie – poradnik.

Obudziłem się dziś około… czy ja wiem?! Od lat budzę się, kiedy się wyśpię. Nie używam budzika. I to jest właśnie dobre. Większość ludzi nie ma tego przywileju.

Następnie przeczytałem fragment książki Markusa Wolfa (nie żyje) zatytułowanej „Człowiek bez twarzy". Owym człowiekiem bez twarzy jest sam Markus Wolf, szef wywiadu zagranicznego Niemieckiej Republiki Demokratycznej (Stasi). Wcześniej był niemieckim dziennikarzem w ZSRR albo rosyjskim dziennikarzem niemieckiego pochodzenia w NRD. Mylicie się, jeśli uważacie, że istnienie NRD nie miało dobrych stron, bo produkowano tam wyłącznie nierdzewne trabanty. Pisano też niezłe książki. „Człowiek bez twarzy" to wyśmienita literatura faktu. Szczególnie ciekawy jest fragment, w którym Wolf opisuje, jak Erich Honecker, za pomocą jednego pistoletu, z którego zresztą nawet nie wystrzelił, dokonuje przewrotu wojskowego, pozbawiając władzy poprzednika, pomazańca Stalina i budowniczego muru berlińskiego Waltera Ulbrichta. Był to najmniej spektakularny zamach stanu w dziejach świata, dlatego macie prawo o nim w ogóle nie wiedzieć. Ale to jest dobra książka.

• • •

Potem się wykąpałem w czystej bieżącej wodzie, do której nie ma dostępu 800 mln ludzi na świecie nawet na potrzeby spożywcze. Woda była podgrzana do 30 stopni. Przywilej codziennego ciepłego prysznica ma 450 mln ludzi, czyli tylko jakieś 5 proc. ludzkości. Należę do tych szczęśliwców. I to jest dobre.

Namydliłem się antyłupieżowym szamponem o idiotycznej nazwie Głowa i Ramiona (Head & Shoulders), który stosuję od 20 lat. Przypuszczalnie z tego powodu nie mam łupieżu, chociaż nikt w mojej rodzinie go nie miewał. I to jest dobre.

Nie tylko z powodu fobii łupieżowej używam wyłącznie Głowy i Ramion. Konkurenci okazywali się za gęści lub za rzadcy, za żółci, za drodzy lub szczypali w oczy. Pod prysznicem wtarłem szampon w sferę kaudalną i przyrodzenie, nie używając nawet szczoteczki do zębów. I to było dobre.

Czyste genitalia i takowe majtki stanowią najlepszą ochronę przed bakteryjnym zapaleniem pęcherza moczowego powodującego kamienicę pęcherzową. Ongiś chorobę pospolitą, jak dziś katar, której skutki leczono chirurgicznie z 40-procentowym ryzykiem zgonu.

Następnie zjadłem 3 jajka w postaci jajecznicy na maśle wprost z talerza za pomocą sztućców, dostarczając sobie prawie 400 kalorii, podczas gdy 690 mln ludzi cierpi głód. I to śniadanie było dobre, właśnie dzięki tym sztućcom. Miliard ludzi na świecie nadal je wyłącznie palcami, choć nie są dziećmi. Poczułem się też dobrze, kontynuując wielowiekową tradycję spożywania jaj kurzych przez nasz gatunek. Ludzie jedzą je od milionów lat.

• • •

Usiadłem następnie na tarasie z kubkiem kawy (to było dobre). Zapaliłem camela z niebieskiej paczki. Lubię palić przy kawie, co jest dobre, choć dla płuc niebezpieczne. Kofeina i nikotyna przyspieszyły perystaltykę jelit – znacie to z autopsji. Udałem się zatem za potrzebą, gdzie do wysterylizowanej domestosem („Zabija 99,9 proc. bakterii i wirusów") ceramicznej muszli klozetowej zrobiłem, co trzeba.

Ceramiczne muszle spłukiwane wodą są bardzo dobre. Zapomnieliśmy bowiem, że jeszcze sto lat temu większość Polaków wypróżniała się do kloacznych rowów lub publicznych latryn. Nawet sławojki wymyślone zostały pięć lat później, a więc 95 lat temu. Publiczne latryny, w których nie ma możliwości umycia rąk, nadal są jedynym miejscem defekacji dla 2 mld ludzi.

Użyłem też największego wynalazku ludzkości zaraz po wynalezieniu koła. Stosunkowo jednak nowego. Papier toaletowy pojawił się w handlu jako produkt apteczny w 1875 r. Na masową skalę w Polsce używa się go od czasów PRL-u, kiedy szary krepowany papier toaletowy z makulatury po raz pierwszy nad Wisłą zaczęto wytwarzać na skalę przemysłową. Papier toaletowy jest bardzo dobry.

Tradycyjnym polskim mydłem Biały Jeleń – produkowanym od 105 lat – umyłem ręce. Uratowałem sobie w ten sposób życie. Wprowadzenie do układu pokarmowego via usta bakterii kałowych w czasach przedantybiotykowych kończyło się powolną, bolesną i beznadziejną śmiercią. Mydło jest dobre.

Rys. TOMASZ WIATER

• • •

Następnie podłączyłem się do internetu, aby na popularnym Kurniku przegrać w szachy z Estończykiem o pseudonimie „hakarita" (hak mu w smak). Rozgromić niejakiego „warskiego" z Olkusza. Dać wycisk szachiście o nicku „daje_wycisk" oraz zmusić do sromotnej ucieczki „panchito", który zalogował się z Peru. To było dobre. Aby ongiś rozegrać partyjkę z Eskimosem, Iwanem lub kangurem, nie starczyłoby mi życia.

Przeczytałem też pierwszą stronę „New York Times International" (umarła Tina Turner – szkoda). Zajrzałem do rosyjskiej gazety „Izwiestija": „Dwoje dzieci zginęło od wybuchu miny w północnym Jemenie" – cóż za straszliwa tragedia! Ubawiłem się jak zwykle, czytając brytyjskiego „Guardiana": „Wspieraj nieustraszone, niezależne dziennikarstwo – daj z siebie wszystko". Nigdy nie zrozumiem, jak ten naiwny naród mógł podbić pół świata.

Ale chodzi mi o to, że kiedy byłem ważnym facetem, któremu sekretarka przynosiła z powodów prestiżowych na biurko gazety, były to co najwyżej „Rzeczpospolita", „Gazeta Wyborcza" i dziennik „Nowa Europa", których i tak nie miałem czasu czytać. Nie przyszło mi wówczas do głowy, że kiedyś będę miał na matrycy własnego laptopa to samo co Joe Biden, Władimir Putin, Rishi Sunak na matrycach ich własnych laptopów. W czasach mojej świetności urządzenia te były tak drogie jak promy kosmiczne. I to jest dobre.

• • •

Obowiązki rozpocząłem od telefonu do ważnego wydawcy. To dobrze znać ważnego wydawcę, z którym jest się na ty i który odbiera nawet w nocy. Wydawca jest właścicielem kilku tytułów prasowych, studia filmowego, jachtu, restauracji na Starym Mieście (dywersyfikacja aktywów), iluś tam mieszkań w apartamentowcach, gdzie na balkonach zamiast balustrad montują szyby, a zamiast poręczy rury ze szczotkowanej stali (lokata kapitału). Ma prywatną siłownię i saunę. Jeszcze cztery lata temu prezes był pewny, że nie zbankrutuje, chyba że… zaraza lub wojna! Dziś ma kilkunastu ludzi, którym musi wypłacić pensje i zapłacić ubezpieczenie. Ileś telefonów od autorów domagających się honorariów sprzed roku. Kurczące się przychody i rosnące koszty. Nadal robi to samo co inni wydawcy, tylko trochę lepiej. Jest inteligentny, doświadczony, pomysłowy, ustosunkowany, że ho, ho! No i bezradny, jak producent batów w czasach, kiedy ludzie z wozów drabiniastych przesiadali się na ciężarówki. Po 40-minutowej rozmowie o ratach, vatach, zusach, citach myślę właśnie: ja to mam naprawdę dobrze.

Następnie robię codzienne zakupy: cztery pomarańcze, które ongiś dostawałem tylko pod choinkę, świeży chleb, po który kiedyś wystawałem w kolejce półtorej godziny, masło, które nie jest na kartki, ser pokrojony w plastry, żebym nie obciął sobie palca, oraz dezodorant Old Spice, który w minionych czasach był tylko w Pewexie. Zamawiam też adidasy, które przywiezie mi kurier do domu, a jak mi się nie spodobają, to po przymierzeniu je odwiezie. I to jest dobre.

• • •

W końcu zabieram się do najlepszej roboty na świecie, jaką jest pisanie tekstu dla tygodnika „NIE" w związku z wykonywaniem najlepszego zawodu, jakim może parać się współczesny mężczyzna – dziennikarstwa. „Nie ma niczego lepszego" – jak mawiał niedawno zmarły nasz redakcyjny kolega. „Z tym i tamtym się pogada. Wódkę i wyżerkę dają za darmo. Nie płaci się za bilety do kina. Turystykę uprawia w ramach wyjazdów służbowych, no i kobiety mają cię za wyjątkowego faceta. Nieustające wakacje. Tylko… że trzeba pisać" – kończył z niejakim zgorzknieniem.

I wiecie co?! On nie miał racji. To jest tak. Siadasz przed białym ekranem laptopa i już po chwili stwierdzasz, że masz gotowy tekst. Ale patrzysz na zegar na samym dole w rogu po prawej stronie ekranu i ze zdziwieniem stwierdzasz: minęło pięć i pół godziny! Po prostu czas się dla ciebie zatrzymał. Jest to tak zwane *flou* – zjawisko zanikania czasu, kiedy jesteś na czymś ekstremalnie skoncentrowany, bezgranicznie w to zaangażowany i szaleńczo temu oddany. Mózg bowiem nie mierzy minut czy godzin, ale przeżycia. I to jest dobre.

Nie napisałem tego teksu, żeby się przed wami chwalić lub co gorsza wywołać jakąś zazdrość. Napisałem go, ponieważ

mam już dość tego waszego narzekactwa, utyskiwania, gderania, lamentowania, psioczenia, marudzenia i jejkowania, od których zaczyna się każda rozmowa telefoniczna i nietelefoniczna, większość maili i artykułów w necie.

Żyjemy w cywilizacji, która nie była nigdy tak rozwinięta jak obecnie, nie była nigdy bliżej do zamieszkania na Marsie, pokonania nowotworów i likwidacji analfabetyzmu. Żyjemy w świecie bardziej idealnym niż którekolwiek z poprzednich pokoleń.

Dlatego rzygam tym waszym użalaniem się i kwękactwem. Już nawet nie szczycicie się, że macie nowy samochód, tylko od razu dziamgacie, że benzyna jest za droga. O, jacy wy jesteście, kurwa, nieszczęśliwi!

Mam dla was dobrą radę. Każdego wieczoru przed zaśnięciem zróbcie sobie bilans w skrytości umysłu: Co dziś przydarzyło mi się dobrego? Czym pokochał mnie świat? Zapewniam, że po tygodniu tych mentalnych wysiłków wasze zadowolenie z życia wzrośnie logarytmicznie. Więcej. Dojdziecie do przekonania, że wasze życie jest lepsze od mojego.

ROBERT JARUGA

PLURALIS MAIESTATIS

FUBAR

Nie udało nam się rozbuchać fabryk maseczek jednorazowych, ale może lepiej nam pójdzie z szyciem kaftanów bezpieczeństwa. Widzę tylko jeden problem – pandemia przyszła i poszła, natomiast szmergiel występuje w Polsce endemicznie. Całkiem możliwe, że polskie szwaczki nie dadzą rady z zatrzęsieniem pracy, część produkcji trzeba będzie przenieść do Chin. Jeśli zaś do szmergla dodać głupotę i również ją opakowywać w grube płótno, to zaraz zabraknie nam klamer do kaftanów.

Kiedy tak analizuję ostatnie wydarzenia, to jedno już kompletnie mnie nie dziwi – regularność, z jaką Polska znika z mapy. I całkiem możliwe, że zniknie znowu. Politycy wszelkich opcji wydzierają się o polityce pisanej cyrylicą, ten i ów doda do tego rzekomy zapis gotykiem. Wiecie co? To jest polityka pisana po polsku. Dobrze by było odkurzyć stare, zapomniane w Polsce słowo „odpowiedzialność", a nie zachowywać się jak legion Jezusów Chrystusów tak niewinnych, że suchą stopą popierdalają po wodzie. W czasie II wojny światowej Amerykanie mieli skrót, którego używali w depeszach wojskowych – FUBAR. *Fucked up beyond all recognition*. „Rozpierdolony nie do rozpoznania". Wnoszę, aby używać skrótu III RP FUBAR. Od poniedziałku 29 maja 2023 r. już można, choć zanosiło się na to wcześniej.

• • •

Tymczasem marszałek senior sejmu Antoni Macierewicz wyraża nadzieję, że symbolicznie 4 czerwca prezydent Duda podpisze nowelizację ustawy było nie było lustracyjnej – „Nowelizacja ustawy o służbie cywilnej to jest zamknięcie procesu rozpoczętego w 1992 roku. Wtedy uchwała lustracyjna rozpoczęła ujawnianie informacji o współpracy z aparatem komunistycznym bądź pracy na rzecz aparatu komunistycznego w służbach specjalnych, ale bez żadnych konsekwencji merytorycznych". Pozumiem, że Pan, Panie Marszałku Macierewicz, ostatnią odnotowaną erekcję mógł mieć 30 lat temu, a wspomnienia są słodkie, ale niech Pan nie miesza Polski do przygód swojego kutasa. I wie Pan co? Nie wierzę, żeby był Pan świrem. Jarosław Kaczyński, Antoni Macierewicz, Ryszard Terlecki są najbardziej kuci na cztery łapy w całym PiS-ie. Macierewicz rzekł jeszcze: „Z całym szacunkiem i zrozumieniem dla wszystkich funkcjonariuszy komunistycznych w latach 80., jak wiadomo, wszystkie materiały, dotyczące ludzi z aparatu komunistycznego, jeśli chodzi o służby specjalne, zostały przekazane Rosji i Rosjanie mogą szantażować tych ludzi. Nawet wtedy, jeżeli oni mają poglądy, że tak powiem – inne. Mogą podlegać presji z tamtej strony". Przyjrzyjmy się tej presji…

Dobra, pisowskie old boye, to co macie na Andrzeja Dudę? Że wam tak prędko podpisał „lex Tusk"?

• • •

Nie uważam prezydenta za orła intelektu, ale 51-letni mężczyźni, ambitni mężczyźni, nie przekreślają sobie całej kariery jednym podpisem. Kariery polskiej i kariery międzynarodowej. Profesor prawa UJ Jan Zimmermann, były promotor Dudy, powiedział: „Nie mam wątpliwości, że cała ta ustawa jest haniebna. Tak samo określiłbym postępowanie prezydenta Andrzeja Dudy w tej konkretnej sprawie. Owszem, pan prezydent już wcześniej swoim działaniem łamał prawo, ale teraz położył już swoją prezydenturę na łopatki". Istotnie mamy Dudę w pozycji horyzontalnej, a dziadki jak łobuzy z „Mechanicznej pomarańczy" grzeją go glanami po korpusie. Duda, puść farbę, co się pan tak męczy?

• • •

Opozycja lekko osłupiała, otrząsnęła piórka i wydaje jej się, że ostatecznie „lex Tusk" wyjdzie jej przy urnach na zdrowie. Nie byłabym taka pewna. Po pierwsze pełzający zamach stanu trwa od 2015 r., a część Polaków jest zajęta tylko liczeniem dudków.

Po drugie zapalenie się ulic i agresywne protesty są teraz jak najbardziej na rękę Kaczyńskiemu. Przypierdoli stan wyjątkowy i nie mamy wyborów. Uzasadnienie? Rusek z Białorusinem szykuje się na Warszawę, a sowiecka piąta kolumna, która nie chce poddać się komisji powstającej na mocy „lex Tusk", wyprowadza naiwny a szlachetny polski lud na ulice.

Bądźcie mądrzy w swoich protestach, które popieram z całego serca. Nie dajcie się sprowokować do agresji. Zabezpieczcie ochronę prawną i pieniądze na życie dla zwolenników, którym się powinie łapa albo ktoś im podłoży skórkę od banana pod trampek. I pamiętajcie, że to już nie jest zabawa ani atrakcyjny materiał na media społecznościowe. Jarosław Kaczyński nie zamierza oddać władzy.

IZABELA SZOLC

eprasa.pl b4a76ce31b

Konsekwencją każdej polityki rodzinnej są katowane dzieci.

Dziewczynki i chłopcy do bicia

Media zadbały o to, żeby wszyscy słyszeli, jak przez 35 dni lekarze walczyli o życie ośmioletniego Kamila z Częstochowy. Nie udało się. Chłopiec trafił do szpitala po tym, gdy kolejny raz został skatowany przez swojego ojczyma.

Dziennikarze rzucili się na opinie profesorów, którzy po naukowemu opowiadali, co to trzeba by zrobić, żeby dzieci nikt nie bijał. Zabrylowali też na ekranach aktywiści. I jak to oni niemal ze łzami w oczach opowiadali, ile to robią, żeby dzieciom krzywda się nie działa, ale państwo daje ich organizacjom za mało pieniędzy, by problem rozwiązać.

Prawo wielkich liczb

Do ludzi, którzy z patologią rodzin stykają się zawodowo codziennie, nikt nie przyszedł. Pracownicy socjalni i kuratorzy sądowi nawet się z tego cieszą. I tak nie mogliby oficjalnie powiedzieć nic poza jakąś okrągłą, nic nieznaczącą formułką. Wbrew pozorom, mimo gównianych zarobków, nikt z nich nie chciałby przecież stracić roboty.

Bez kamer i anonimowo mówią dużo. Na tyle, że żadna telewizja kochająca epatować tanią czułostkowością i tak by tego nie puściła.

Zdaniem ludzi, którzy się tym zajmują zawodowo i na co dzień,

żeby nie było przemocy wobec dzieci, musiałoby tych dzieci nie być.

Prawo wielkich liczb jest nieubłagane. Jeśli w Polsce rodzi się rocznie ponad 300 tys. dzieci, a tylko jeden promil – czyli 300 z nich – trafia do patologii, do ludzi, którzy nigdy nie powinni byli zostać rodzicami, to powoduje, że niemal każdego dnia w serwisach informacyjnych musi się pojawić news o dzieciaku głodnym, pobitym, zgwałconym albo szwendającym się w piżamce po ulicy.

Według ludzi znających patologię jeden promil i tak dotyczy tylko przypadków najskrajniejszych. Takich właśnie jak rodzina Kamila.

Dzieci zgniecione przez PiS

PiS i ziobryści od zawsze mieli pierdolca na punkcie autonomii rodziny. Według ich filozofii dziecko jest własnością rodziców, a żona własnością męża i w związku z tym wara jakiejkolwiek instytucji państwowej od najświętszej komórki społecznej. Stąd ataki na niemiecki Jugendamt czy brytyjskie i norweskie służby socjalne za odbieranie rodzicom dzieci. To stąd ataki na wszystkie sądy, które przed 2015 r. nakazywały umieszczenie małolatów w placówkach pieczy zastępczej, byle dalej od własnej rodziny. I stąd wreszcie, gdy tylko PiS doszło do władzy, błyskawiczne wprowadzenie ustawy zakazującej sądom odbierania dzieci z powodu biedy. Odbierania, które niemal nigdy wcześniej nie miało miejsca.

Wprowadzenie tej ustawy niczego w losie dzieci nie zmieniło. Z wyjątkiem tego, że sędziowie zaczęli bać się wydawać takie orzeczenia. Wiedzieli, że może to dla nich pachnieć utrąceniem premii czy awansu. Dla wielu sędziów rodzinnych dobro dziecka, w kontekście ich kariery zawodowej, stawało się wartością nader mikrą. Kuratorzy i pracownicy socjalni uważają, że ten właśnie czynnik jest najważniejszy.

Ze statystyk policji – równie niechętnej ingerowaniu w świętość stadła – wynika jednak, że liczba dzieci dotkniętych przemocą spada. Jeszcze w 2015 r. przemocy doświadczyło 17 tys. małoletnich. W 2021 r. takich przypadków było nieco ponad 11 tysięcy.

Wartość tych cyfr podważają sami policjanci (oczywiście anonimowo). Zauważyli, że interwencji domowych jest mniej, bo mniej jest dzieci, a sąsiedzi nauczyli się trzymać dzioby na kłódkę. Kuratorzy i pracownicy socjalni to potwierdzają. Ich zdaniem skala zjawiska od lat się nie zmienia.

Tak samo jak to, że sama interwencja policji gówno znaczy, bo gliniarze mają z tyłu głowy wdrukowany zakaz myślenia o próbie odebrania rodzicom dzieci. To dlatego w latach 2015–2020 zaledwie od 1,5 do 4 proc. nieletnich ofiar przemocy trafiło do rodziny zastępczej lub placówki opiekuńczo-wychowawczej. W 2021 r. spośród 11 129 dzieci, które padły ofiarą przemocy domowej, tylko 345 małolatów – czyli 3 proc. – zostało z tego powodu z patostadła wyciągniętych.

Rys. MIROSŁAW HAJNOS

Sposób na życie i wypicie

Jak mówią osoby pracujące z patologią, bardzo je wkurwia brak konsekwencji państwa. Przywołują przykład Kamila, którego matce już wcześniej odebrano dzieci. Wystarczyło, że się przeniosła, by nikt się nie interesował, czy nie ma kolejnych, które wymagają pomocy. Niebieska Karta nie wędruje bowiem za kimś, komu ją założono. Wystarczy przeprowadzka, by jej nie było. A nawet jeśli nie ma przeprowadzki, to nikt nie monitoruje pań specjalizujących się w rodzeniu dzieci dla kasy.

Dla pracowników społecznych i kuratorów jest jasne, że 500 plus, które dało większości dzieci dużo dobrego, w przypadku patologii działa odwrotnie.

Sporo pań niemających na alkohol zrobiło sobie z tego sposób na kaskę. Dzięki ciąży z kolejnym partnerem od flaszki załapują się na becikowe, kosiniakowe i 500 plus (a wkrótce 800 plus). Do czasu, gdy państwo odbierze im dziecko, mają zapewnione kilka tysięcy złotych na gorzałę. Nie ma przecież ani ludzi, ani procedur nakazujących totalną inwigilację kobiet, którym odebrano już kiedyś dziecko. Nawiedzanie kogoś przez policję i służby socjalne to przecież zakazane prawem nękanie.

Nawet te przepisy, które mają zagrożeniom dzieci zapobiegać, też można potłuc o kant dupy. Przekonał się o tym dyrektor tarnowskiego liceum, który wezwał policję do posiniaczonej uczennicy. Jego podejrzenia się potwierdziły. Dziewczyna okazała się ofiarą przemocowej matki. Drugi raz dyrektor jednak nikogo nie wezwie. Małopolska kurator Barbara Nowak nasłała na niego kontrolę i facet jest zawieszony. Śmiał przecież podnieść rękę na świętość rodziny.

Skazani na zakatowanie

O wyeliminowaniu przemocy w rodzinach patologicznych trzeba zapomnieć i przyjąć to zjawisko tak jak komary, nowotwory czy susze. Po prostu jako statystyczny pewnik i standard.

I walczyć ze zjawiskiem tak, jak walczy się z suszami, komarami czy nowotworami – bez widoku na ostateczne zwycięstwo. Pracownicy socjalni i gliniarze mówią jasno: szans na eliminację zagrożeń dla dzieci w patologicznych rodzinach nie ma. Nikt przecież nie zgodzi się, aby osoby takie były poddane ciągłej obserwacji choćby przez kamerki. Żadne państwo prawa nie pójdzie tym bardziej na to, żeby chlaśnięciem jajowodów ubezpłodniać kobiety, którym już raz odebrano dziecko.

Nie ma też szans na to, żeby kobiety takie miały obowiązek zgłaszania właściwym służbom każdego zajścia w ciążę. Zajścia, które skutkować by miało – równie nieprawdopodobnym – odebraniem im z mocy prawa każdego kolejnego dziecka tuż po urodzeniu.

Barbarzyństwem byłoby wprowadzenie do przepisów o zasiłkach na dzieci punktów stanowiących, że kobieta, której odebrano dziecko, nie ma prawa dostać żadnego zasiłku.

Sądowy obowiązek ciągłego przebywania przez kobiety pod specjalnym nadzorem pracownika sądowego lub socjalnego byłby równie idiotyczny, jak i niewykonalny.

Co więc zostaje? Ośmielać policjantów i sędziów do niepatyczkowania się ze świętą patologią. Uprościć procedury dla sąsiadów zgłaszających policji problem, żeby nie musieli być świadkami, a nawet żeby ich nazwisko nie pojawiało się w aktach. To spowoduje, że nie będą się bali słyszeć, widzieć i dzwonić. Przedszkola, żłobki, szkoły i pielęgniarki już teraz wiedzą, co mają robić.

Ale nawet gdy to wszystko zagra, jakieś dzieci wciąż będą bite, przypalane, gwałcone, no i zabijane przez najbliższych. Chyba że rzeczywiście dzieci już w ogóle nie będzie.

TADEUSZ JASIŃSKI

48 godzin

➤ W Kielcach policjanci otrzymali zgłoszenie od 38-latka, że w jednym z mieszkań jego była żona jest pijana i przetrzymuje ich siedmioletnią córkę. Na miejscu funkcjonariusze zastali 32-latkę w towarzystwie czterech osób, a uwięzioną dziewczynkę odkryli w tapczanie.

➤ W Legnicy głodne dzieci spacerowały w środku nocy. Najmłodsze z nich miało zaledwie miesiąc, a najstarsze dziewięć lat. Pijana matka została zatrzymana. Jak się okazało, 34-latka już w 2021 r. była karana za znęcanie się nad dziećmi.

➤ W Łęgowie rodzinny dom dziecka prowadzili 49-letnia kobieta i 58-letni mężczyzna, którzy sprawowali opiekę nad trojgiem swoich biologicznych dzieci, jednym adoptowanym dzieckiem oraz ośmiorgiem, dla których stanowili rodzinny dom dziecka. Dzieci z wyraźnymi śladami przemocy fizycznej trafiły do wągrowieckiego szpitala.

Wszystkie te przypadki wynotowałem z doniesień PAP w ciągu 48 godzin.

eprasa.pl b4a76ce31b

Polski bożek na czterech kołach.

Autozadra

Autostrady mają być darmowe dla prywatnych aut – zapowiedział Jarosław Kaczyński, a premier Morawiecki zaczął przyoblekać święte słowa w ciało. Już od 1 lipca na dwóch odcinkach autostrad, które są obsługiwane przez państwo, kierowcy będą zwolnieni z opłat. Koszt? Skromne 200 mln zł. Na razie, bo Pinokio zapowiedział, że priorytetem władzy są „drogi dostępne dla wszystkich, najlepiej bezpłatnie", więc na darmowe autostrady nasz kraj jest gotów wydać kolejne setki milionów złotych.

Niedawno lider Konfederatów Sławomir Mentzen obiecał, że gdy będzie u władzy, doprowadzi do tego, żeby każda polska rodzina miała dwa samochody (plus dom i wakacje). Przed laty ówczesny Donald Tusk rozpalał wyobraźnię dziennikarzy liczbą kilometrów nowych dróg, śmiał się także z braku prawa jazdy prezesa.

Wszystkich wyżej wymienionych cechuje to, co we właśnie wydanej książce Marta Żakowska nazywa „autoholizmem", postulując zarazem wyzwolenie polskich miast z uzależnienia od prywatnych samochodów.

Rys. PAULUS

Choroba autoholowa

Za motto swej książeczki Żakowska przyjęła ironiczną uwagę Enrique Peñalosy, burmistrza Bogoty: „Rozwinięty kraj to nie kraj, w którym biedni mają samochody. To kraj, w którym bogaci korzystają z transportu publicznego". W kraju nad Wisłą i Odrą sprawdza się to po stokroć.

Bo miejscem, gdzie przypada dokładnie 9,93 auta na 10 mieszkańców jest – nigdy nie zgadniecie! – powiat wałbrzyski. W tym powiecie PKB wynosi ledwo 51 proc. PKB unijnego. À propos Unii Europejskiej – średnia liczba aut osobowych to 5,8 na 10 mieszkańców. Średnia w naszym kraju to nieco ponad 6,6 samochodu, przy czym jesteśmy absolutnymi unijnymi rekordzistami pod względem liczby zarejestrowanych rzęchów, czyli aut mających co najmniej 20 lat – dwa na pięć podpadają pod tę kategorię.

Polskie miasta są wysoce zautoholizowane. Daleko im do Kopenhagi (mniej niż 1/4 mieszkańców posiada auto) czy Berlina, choć w tym drugim liczba samochodów rośnie, co niepokoi ludzi obawiających się o jakość wyśmienitego jak dotychczas systemu transportu zbiorowego w niemieckiej stolicy.

Terapia grupowa

Na słynne Leninowskie pytanie „co robić?", Żakowska odpowiada rzeczowo: „Zamiast miasta dużych odległości potrzebujemy wielofunkcyjnej lokalności, w której dotychczasowy miejski mit samochodu nie będzie już miał racji bytu. Nie ma dziś innej drogi, bo znamy drastyczne skutki nadmiernego ruchu samochodowego i otaczającej go aury kultury miejskiej: zdrowotne, klimatyczne, środowiskowe i społeczne. Musimy więc zastąpić mit kierowców mitem pasażerów i pasażerek transportu publicznego, w który chcemy inwestować i do którego możemy dotrzeć przy użyciu własnych mięśni".

Autorka, jak przystało na postmodernistyczną liberałkę, która wierzy w oświecone jednostki, etycznych konsumentów i społeczności lokalne, operuje na poziomie abstrakcji i psychologii. Metafora uzależnienia ma swoje ograniczenia, bo przenosi kwestie z poziomu makro, systemu społecznego, na jednostkę. A to dwie różne bajki.

Co z tego, że większość ludzi zyskałaby na ograniczeniu liczb aut w Polsce, zwłaszcza w miastach, skoro ci, których głos się naprawdę liczy – wąskie elity sunące w SUV-ach – mają to głęboko w dupie? Oni z pewnością będą w tych postulowanych 20 proc. mieszkańców, którzy – zdaniem Żakowskiej – mogą poruszać się po mieście własnymi samochodami. W najgorszym wypadku będzie jak w molochach brazylijskich: bogacze będą latać po mieście śmigłowcami.

Gwoli ścisłości, samochód to bardzo specyficzny towar, swoisty fetysz, wywodzący się ze Stanów Zjednoczonych.

Maska nie siada

Już ponad 100 lat temu psychoanalitycy dostrzegli, że wielu pacjentów utożsamia się w swych snach z samochodami. Bo auto to coś osobistego, wręcz intymnego, pozwalającego samotnie połykać kilometry przestrzeni. Niektórym ludziom, głównie mężczyznom, siadanie za kierownicą samochodu daje poczucie erotycznej satysfakcji.

Prawdziwych pogromców szos podnieca zwłaszcza zawistny wzrok kierowców pełnoletnich opli wpatrzonych w ich elektryczną teslę wartą tyle, ile trzypokojowe mieszkanie, i ważącą niewiele mniej od małego czołgu.

Polski kierowca to najbardziej chyba aspołeczny typ, jakiego można sobie wyobrazić. Oczekuje, że wszędzie wjedzie swym pojazdem i darmowo zaparkuje. Żąda coraz większych nakładów na drogi w miastach, ekspresówki i autostrady, ale nie jest skory ponosić ich kosztów. Wymaga dla siebie permanentnej zielonej fali i nienawidzi pieszych, a zwłaszcza rowerzystów. Parkuje gdzie popadnie, choć przepisy mu tego zabraniają. Wciąż narzeka na ceny paliwa, jakiekolwiek by one były.

Samochód to fetysz, czyli wytwór człowieka, który stał się odrębną, naprawdę potężną siłą. Dowody znajdziecie wśród milionów rodzimych kierowców, którzy dopieszczają auta: karmią je benzyną czy gazem, rytualnie obmywają, dbają o ich sprawność i nadstawiają uszu, gdy usłyszą jakikolwiek niepokojący szmer w silniku. Ich żony i dzieci byłyby wniebowzięte, gdyby im poświęcano tyle troski i niekłamanej miłości.

Kolej nalej!

Po upadku komuny wszyscy rządzący – łącznie z lewicą – uznali, że prawdziwy nowoczesny kapitalistyczny Polak nie potrzebuje komunikacji zbiorowej. Świetna sieć kolejowa doznała załamania. Jak czytamy w książce Karola Trammera o celowym niszczeniu rodzimej kolei: „Żaden inny kraj nie zdemontował – tak jak Polska – aż jednej czwartej swojej sieci kolejowej: w 1990 roku sieć kolejowa liczyła w naszym kraju 26,2 tys. km, a obecnie liczy 18,5 tys. km. Słynne zróżnicowanie sieci kolejowej między zachodnią i wschodnią Polską zostało niemalże zniwelowane do poziomu występującego na wschodzie. Wiele obszarów stało się białymi plamami na mapie – całkowicie pozbawionymi kolei".

Trammer podkreśla nawet, że kłamstwem było, że ludzie nie chcą jeździć koleją, bo pociągi wykonujące ostatnie kursy były pełne ludzi. Czasem nawet eskortowali je policjanci gotowi do użycia siły w przypadku ewentualnego „buntu pasażerów odcinanych właśnie od świata".

Kolej mogła też służyć do przemieszczania się ludzi po miastach oraz ich bliższych i dalszych okolicach. Koleje aglomeracyjne sprawdzają się w Trójmieście i Warszawie, odciążając drogi. Na marginesie, praktycznie wszystkie większe polskie miasta, które poszerzały drogi, doprowadziły do tego, co zbadali dwaj uczeni – David Lewis i Martin J.H. Mogridge – w ciągu maksymalnie kilku miesięcy ruch aut się zwiększył i korki stały się jeszcze większe.

Zachodnia Europa zatrucie autoholizmem przeżyła w latach 70. i 80., my tkwimy w samochodowym amoku nieustannie od 1989 r., oddalając się od Skandynawii czy Niemiec, a zbliżając do Ameryki Łacińskiej.

Idźcie na odwyk

Polska lewica straciła – którą już z kolei? – szansę na odbicie się w sondażach. Mogła upiec kilka pieczeni na jednym ogniu, pojawić się jako gracz wagi ciężkiej na rodzimej scenie politycznej. Pokazać, jak troszczy się o najsłabszych dopieszczanych na różne sposoby przez PiS. Zadbać o środowisko naturalne. Odzyskać inicjatywę polityczną. Udowodnić, że dobro wspólne coś znaczy. Dowieść, że czerpiemy z Europy to, co najlepsze.

Wystarczyło zaproponować

rozwiązanie w postaci taniego (w Niemczech kosztującego obecnie 49 euro) biletu miesięcznego na transport lokalny i regionalny w Polsce. Umożliwiłby on podróż: pociągami, autobusami, tramwajami i metrem. Ja zaproponowałabym cenę 66,6 zł, bo jeszcze nie widziałam księdza w komunikacji zbiorowej.

Polska dławi się ruchem samochodowym, a bożkowi na czterech kołach składa się krwawe ofiary – zabitych przez auta pieszych, rowerzystów, innych kierowców i ich pasażerów, nie wspominając o tysiącach zgonów spowodowanych przez smog. Jedyną sensowną kuracją autoholizmu jest terapia wstrząsowa, zwłaszcza tworzenie gęstej sieci transportu publicznego w skali całego kraju. Oj, będzie bolało, ale organizm społeczny na tym zyska, że o środowisku i klimacie nie wspomnę.

KATARZYNA KOENIG

Dziecko warte mszy

Kilkanaście tysięcy małolatów wyruszy wkrótce na swą coroczną wakacyjną przygodę z księdzem.

Przed pandemią kościelne listy chętnych na kolonie i obozy dla dzieci zapełniały się z końcem maja. A bywało, że nawet w czerwcu. W tym roku chętnych na wakacje z księdzem było tylu, że rekrutację kończono już w kwietniu.

Bez księdza się nie liczy

Organizowane przez parafie wakacje dla dzieci i młodzieży to trochę ściema. Zajmują się tym oczywiście wyspecjalizowane biura turystyczne. Rola parafii nie jest jednak bagatelna. Kościół załatwia marketing i – co najistotniejsze – dofinansowania, powodujące, że takie imprezy kosztują rodziców nawet 30 proc. mniej niż wyjazdy świeckie.

Firmy zajmujące się koloniami parafialnymi nie chcą gadać o kasie. Chyba że bez nazwisk, nazw firm ani niczego, co spaliłoby im dobry biznes.

Tegoroczny boom na kościelne wakacje zaskoczył touroperatorów. Myśleli, że inflacja każe rodzicom zapomnieć o wysyłaniu latorośli na letni wypoczynek. Sądzili, że swoje zrobi też rosnąca od lat niechęć ludzi do oddawania dzieciaków pod opiekę znanym ze swych skłonności duchownym.

Kilka lat temu organizujące parafialne wakacje biura podróży – widząc, jak spada popyt – usiłowały przekonywać księży, żeby na takie kolonie i obozy nie jeździli. Obowiązkową przy takich wyjazdach codzienną mszę mógł przecież opędzić ksiądz z miejscowości, do której jechano. Proboszczowie nie dawali się do tego przekonać. Ich ksiądz musiał być na wyjeździe dzień i noc – kropka. To, że obecność faceta w koloratce przy dzieciach przeszkadza w naborze, księży nie przekonywało. Nie po to proboszczowie wycisnęli z samorządów, diecezji i zaprzyjaźnionych lokalnych firm kasę na wakacje.

Na biedne dzieci

W tym roku biura turystyczne przekonywać księży do rezygnacji z wyjazdu nawet nie próbowały. Kasa, którą większość parafii wykładała, była znacznie większa niż nawet rok temu. Szczególnie w gminach, gdzie rządziło PiS.

Co ma samorząd gminny do organizowanego przez Kościół wyjazdu? Pieniądze. Dużo większe niż te, które parafia jest w stanie pozyskać od kościelnego przecież Caritasu. Poszczególne Caritasy nie dają na jeden wyjazd więcej niż 5 tys. zł. Licząc skromnie, że w takim wyjeździe bierze udział nie więcej niż 20 dzieci, to kwota 250 zł dofinansowania na łebka nie powala.

Jeśli jednak do tego dojdzie subwencja z samorządu w wysokości od 15 do 45 tys. zł (bo i takie się trafiają) oraz kilka tysięcy darowizn od firm, to faktycznie rodzice mogą nie zapłacić za wyjazd ani złotówki.

W tzw. pisowskich gminach w ostatnich latach pojawiło się tyle pieniędzy, że nikt nie będzie sobie tym zaprzątał głowy. Tam dobrze rozumieją, że jak rząd daje, to trzeba brać i działkować się z Kościołem.

O pisowskich pieniądzach dla samorządów doskonale wiedzą diecezje, parafie i Caritasy.

Dlatego ich pomoc dla biednych dzieci na „wakacje z Bogiem" jest symboliczna. A jednak nie do przecenienia. Służy proboszczom jako argument w staraniach o dofinansowania kolonii z samorządów i od firm. No bo skoro Caritas dofinansował, to nie godzi się tego nie zrobić starostwu, gminie czy firmie.

Firmy organizujące wyjazdy kalkulują tygodniowe pobyty tak, żeby zmieścić się (wraz ze swoim

Rys. PAULUS

eprasa.pl b4a76ce31b

Mentzen na all inclusive

Polak z 800+ patrzy na nędzę w raju.

Rys. PAULUS

Akcja pierwszego sezonu „Białego Lotosu", jednego z fajniejszych w ostatnich latach seriali (HBO), dzieje się na Hawajach. Poznajemy w nim bogatych Amerykanów wypoczywających na rajskich wyspach. Oglądających np. tańce w wykonaniu ludności rdzennej, której odebrano ziemię, gdzie powstał luksusowy kompleks hotelowy. To typowa, jak by powiedział marksista David Harvey, akumulacja przez wywłaszczenie: okrada się biedaków i napycha kieszenie tym, co i tak są bogaci, ale wiecznie im mało.

I choć dla Polaków o nieco grubszych portfelach sezon wycieczek trwa cały rok, to najbliższe miesiące są tradycyjnie żyłą złotą dla turystyki. Większość z nich cierpi na to, co Zyggi Bauman nazwał syndromem turysty: podróżują po świecie, gromadzą egzotyczne doświadczenia, ale w dupie mają miejscowych ludzi i nie czują żadnego związku (nie wspominając o poczuciu odpowiedzialności) z danym miejscem, które w każdej chwili mogą opuścić.

Zacznę od opowieści moich znajomych, którzy niedawno wrócili z Egiptu.

Bezzębni w cieniu piramid

Raz się żyje, później się straszy – z tego założenia wyszła świeżo poślubiona para, Przemek i Aga, kiedy decydowała się na wyjazd na all inclusive do Hurghady. Była promocja – za dwie osoby w niezłym hotelu zapłacili nieco ponad 7 tys. zł. Jako że wszystko było z góry opłacone, mąż chciał zabrać tylko jakąś symboliczną gotówkę, jego lepsza połowa wzięła jednak po cichu paręset euro.

Pogoda była super, nie mniej niż 20 stopni za dnia, choć Morze Czerwone było nieco zbyt zimne na kąpiel. Obsługa – w stu procentach męska – była super. Życzliwa. Pomocna. Zawsze uśmiechnięta. Wyprzedzająco miła i gnąca się w ukłonach.

– Rasiści pierdolą, że Arabowie to brudasy. Tymczasem tam personel porządkowy zasuwał od rana do nocy, wszystko lśniło czystością, która aż biła po oczach. Nie spotkałem się z taką dbałością w żadnym europejskim hotelu – mówi Przemek.

Przewodnik z biura podróży powiedział, że Egipt to kraj arabski i panuje w nim tradycja bakszyszu, czyli drobnych napiwków. A małżeństwo szybko zauważyło, że kelnerzy mogli nosić nieskazitelnie białe koszule (ich strój roboczy), ale wielu z nich nie miało zębów, włącznie z jedynkami i dwójkami.

– Najsmutniej mi się zrobiło, gdy wszedł do pokoju sprzątacz: chudy i na wpół bezzębny 12-, może 13-latek. Gdy daliśmy mu dwa dolary, dał nam o dwie wody więcej i dodatkowe szampony. Kurwa, mam bratanka w tym wieku i ten chłopak też powinien być w szkole… – opowiada Aga.

Małżeństwo szybko znalazło w necie informację, że co trzeci Egipcjanin żyje w takim ubóstwie, że czasami chodzi spać głodny. O edukacji dzieci nie wspominając. Kto tylko może, spierdala z kraju, choćby do monarchii naftowych znad Zatoki Perskiej.

Jedną z nich są Zjednoczone Emiraty Arabskie (ZEA), słynne na cały świat dzięki pompowaniu wielu miliardów dolarów w turystykę w Dubaju. Tam też pojawia się coraz więcej polskich turystów.

Piekło imigranckich robotników

Dubaj, reklamowany przez celebrytów jako prawdziwy raj na Ziemi, miejsce potężnych inwestycji infrastrukturalnych, przygotowywanych zwłaszcza pod turystę klasy premium, dla ogromnej rzeszy ludzi jest prawdziwym piekłem. Luksusowe hotele i drogi zroszone są krwią, potem i łzami masy imigranckich robotników, biedoty zwabionej do ZEA niespełnionymi obietnicami.

Jakiś czas temu w magazynie internetowym „Medium" ukazał się tekst o ciemnej stronie Dubaju. Większość robotników harujących w tym superluksusowym mieście zarabia nie więcej niż równowartość 500 dolarów. To grosze, bo ceny w ZEA są kosmiczne. A przecież imigranci nie przyjechali na wczasy, muszą przesyłać kasę rodzinom żyjącym w Trzecim Świecie.

Wielu pracowników pochodzi z Indii. Skusiły ich pirackie agencje pośrednictwa pracy mamiące dużą kasą i możliwością wyrwania się z biedy. Na miejscu ekspaci muszą harować po kilkanaście godzin dziennie, a zarabiają tak mało, że nie stać ich nawet na powrót do siebie. Często są traktowani podle, wyzywani, wyzyskiwani, niekiedy bici. To nowe niewolnictwo: nieraz pracodawcy nie podpisują im papierów, aby mogli wyjechać, zabierają paszporty, wstrzymują wypłaty.

Zagraniczni robotnicy są traktowani niczym kobiety, które padły ofiarą handlu żywym towarem. Organizacje praw człowieka wytykają ZEA, że wielu pracodawców pobiera od pracowników tzw. opłaty rekrutacyjne, co wpędza ludzi w spiralę długów. Taka jest realna cena luksusu w Dubaju.

Skoro ktoś ze względów etycznych nie chce wspierać arabskich szejków wyzyskiwaczy, to może dobrym kierunkiem będzie choćby Kenia, zwłaszcza dla kochających przyrodę i lubiących bezkrwawe safari?

Czarna rozpacz na Czarnym Lądzie

Zbigniew Wodecki przed laty śpiewał, że w Chałupach: „Można spotkać golasa jak na plaży w Mombasa, golców cały tłum". Dziś coraz więcej Polaków, jeśli stać ich na wydatek co najmniej 6–7 tys. zł, może przekonać się na własne oczy, jak ludzie opalają się na plaży w kenijskiej Mombasie. Kenia to kierunek wschodzący w skali globu i wśród rodzimych turystów. Swoje zrobiła też książka „Biała Masajka" Corinne Hofmann (i jej ekranizacja), opisująca romantyczną miłość białej kobiety do masajskiego wojownika.

Jeśli ktoś chce zaznać egzotyki, może – gdy będzie mieć szczęście – zobaczyć lwy czy słonie w ich naturalnym środowisku w jednym z parków narodowych. Podziwiając afrykańską zwierzynę, turyści nie dowiedzą się jednak, że pod pretekstem ochrony przyrody i zwierząt w ich naturalnych siedliskach czasem wypędzono miejscową ludność, która zaludniła slumsy. Co skończyło się tym, że wkurwieni Masajowie zaczęli zabijać zwierzęta, aby ktokolwiek zaczął się z nimi liczyć.

Nie jest to bynajmniej konflikt na linii człowiek–przyroda, ale przykład nieliczenia się z rdzennymi społecznościami w imię dolarów płynących od zachodnich fundacji, turystów i hojnie płacących za możliwość zabijania dzikiej zwierzyny myśliwych.

Taki

Sławomir Mentzen mógłby pokochać Kenię. PKB rośnie szybko (zwiększyło się o 80 proc. w ciągu dekady), realne opodatkowanie jest silnie regresywne – im jest się bogatszym, tym stosunkowo mniej oddaje się fiskusowi.

Niestety, przeciętny Kenijczyk z tego wzrostu nieszczególnie korzysta. Organizacja Oxfam ujawniła jakiś czas temu szokujące dane o nierównościach społecznych: mniej niż 0,1 proc. populacji (8300 osób) posiada więcej bogactwa niż pozostałe 99,9 proc. (ponad 44 mln ludzi)!

Nie dziwota zatem, że w Kenii co szósta osoba żyje za mniej niż 1,90 dol. dziennie (skrajne ubóstwo), przy czym większość tej grupy stanowiła biedota na wsi. Często oznacza to brak jedzenia. W 2021 r. ponad jedna czwarta kenijskich dzieci poniżej piątego roku życia cierpiała na chroniczne niedożywienie – zaburzenie wzrostu, będące efektem braku odpowiednich składników odżywczych przez dłuższy czas. Ponad 4 proc. dzieci miało ostre niedożywienie.

Zdegenerowana rozrywka

Podkreślę na koniec, że pisałam o tzw. zwykłych turystach.

Nie o tych wszawych chujach (bo to prawie zawsze faceci), którzy jeżdżą do Tajlandii gwałcić dzieci płci obojga. Tu popieram wszystkie kraje z całą surowością ścigające swoich obywateli (a chwileczkę, to nie obywatele – to zwykłe skurwysyny!) popełniających takie czyny za granicą.

Nie pisałam też o „turystyce slumsowej", rozkwitającej m.in. w Indiach po megasukcesie filmu „Slumdog. Milioner z ulicy". W skrócie polega ona na tym, że bogaci obcokrajowcy mogą poczuć dreszczyk emocji, oglądając – niczym entomolog robaki przez mikroskop – żyjących w nędzy ludzi. Czasem dla zabawy rzucą żebrzącym dzieciakom dolara, aby zobaczyć, jak mali nieszczęśnicy o niego walczą.

Nie jestem przeciwko zwiedzaniu obcych krajów, nawet tych, gdzie jest dość biednie. Piękne widoki to niekiedy jedyny sposób na pozyskanie przez dany kraj cennych walut, koniecznych do rozwoju…

Ale pamiętajmy o armii bezimiennych miejscowych, zwykle różniących się od nas kolorem skóry, którzy przygotowują i serwują nam żarcie, sprzątają nasze gówna, podają nam leżak na plaży. Oni też chcą żyć, a nam, jeśli codziennie docenimy ich wysiłek jakimś drobnym banknotem dolarowym, korona z głowy nie spadnie. Dla nich to może oznaczać, że będą mieć tego dnia co jeść…

KATARZYNA KOENIG

zyskiem) w kwotach 1500–1700 zł na uczestnika. Faktury na takie kwoty lądują potem w kancelariach parafialnych, które szmalec solidnie przelewają. Kolonijni touroperatorzy są zadowoleni.

Jeszcze bardziej cieszą się parafie. Rachunki za obóz czy kolonie pokazują potem darczyńcom. Każdy z nich cieszy się więc, że pomógł biednym dzieciom. Gdyby jednak każdy ze sponsorów wiedział, ile dali pozostali, mógłby się wkurzyć. W wielu przypadkach suma tych kwot jest wyższa niż rachunek od biura turystycznego. A przecież oprócz tego parafia wyciąga także ręce po pieniądze do rodziców każdego kościelnego kolonisty. Kwoty wahają się od 950 do 1300 zł, ale są i tak o kilkaset złotych mniejsze niż to, co rodzice zapłaciliby za wysyłkę dziecka bez księdza.

Kościelny marketing wakacyjny jest prosty. Ksiądz ogłasza obóz czy kolonie z ambony na mszy.

Wielebny o suchym pysku

Regułą w parafialnych najtańszych wyjazdach są noclegi w jakiejś szkole czy pustym klasztorze nad morzem, jeziorem lub w górach. Stołówkowe żarcie i osobno opłacona wycieczka do jakiejś pobliskiej atrakcji. To, że rodzice chcą się dzieciaka za nieduże pieniądze pozbyć latem choć na tydzień, zupełnie nie dziwi. Zastanawia jednak, po cholerę w tak spartańskie warunki na katolickich koloniach pchają się przywykli do wygód księża. Teoretycznie nie mogą się tam ani napić, ani sensownie najeść. No i zarobić też nie mają jak. I jeszcze te dzieci…

TADEUSZ JASIŃSKI

eprasa.pl b4a76ce31b

Czym grozi nam Suwerenna Polska?

Buraki kontra robaki

Rys. JANUARY

W odmętach internetu natrafiłam przypadkiem na filmik rozemocjonowanego Polaka na emigracji w Niemczech pt. „Jedzenie z robakami »rzyg«". Gastarbeiter miotał się pośród regałów ze słodyczami uzbrojony w dwa telefony (jeden potrzebny był mu do nagrywania drugiego). Powodem wzburzenia naszego rodaka okazała się nowa, zaskakująca dla niego wiedza. Epokowe odkrycie spadło na bidulka jak grom z jasnego nieba po użyciu aplikacji o wdzięcznej nazwie Insekten Warn App (aplikacja ostrzegająca przed owadami).

Na nagranym przez siebie filmiku osobnik narodowości polskiej po kolei skanuje kody kreskowe niezbędnych w każdej zdrowej diecie produktów, czyli czekolady Milka, M&M'sów i Kinder Schoko-Bons. „Mamy czekoladkę, mamy aplikację, no i skanujemy..." – mówi sygnalista, trzymając w dłoni, której ewidentnie przydałby się manicure, czekoladę Milka z bakaliami. Aplikacja chwilkę myśli – na zielonym ekranie pojawia się więc lupka ze świerszczem obrazująca to myślenie. Po kilku sekundach zapada wyrok. Czerwony wykrzyknik i widniejący nad nim w złowrogo brzmiącym – szczególnie dla Polaków – języku, komunikat: *Achtung! Dieses Produkt enthält Insekten!* (Niebezpieczeństwo! Ten produkt zawiera owady!). „No i ten produkt zawiera robaczki" – mówi ewidentnie dumny z siebie Polak. „Tutaj też będzie nie ten E120, ale jakiś tam żelak, szelak…" – kończy. W kadrze widać smętnie snującą się po alejce familię Polaka, jakby pogodzoną z faktem, że już nigdy nikt z nich nie zje czekolady (przynajmniej z dotychczasowym entuzjazmem).

Aplikację Insekten Warn App można za darmo ściągnąć na telefony z systemem Android od końca marca, co uczyniło dotychczas jakieś dziesięć tysięcy osób. Z dużą dozą prawdopodobieństwa możemy założyć, że aplikacja została stworzona dla wyborców partii prawicowych, antyszczepionkowców i innych oświeconych, którzy „wyłączyli telewizor i włączyli myślenie" i których podobnie jak w Polsce, tak i w Niemczech przybywa. Jak czytamy w opisie, „aplikacja skanuje kod kreskowy żywności i pokazuje, czy zawiera ona w składzie owady lub ich składniki. (…) Po naciśnięciu przycisku »Skanuj« kamera otwiera się, aby można było zeskanować kod kreskowy żywności. Numer EAN jest następnie przesyłany do bazy danych OpenFoodFacts". W Open Food Facts, czyli otwartej bazie danych i połączonej z nią aplikacji, znajduje się ponad 1,6 mln produktów, które możemy znaleźć na sklepowych półkach. Aplikacja ostrzegająca przed owadami w żywności ma więc solidne podstawy nie tylko ideologiczne, ale i merytoryczne.

Wypuszczenie aplikacji antyrobakowej jest oczywiście niczym innym jak odpowiedzią na szaleństwa „ekofaszystów z Eurokołchozu" i aferę związaną z robalami w jedzeniu. Tylko w tym roku UE dopuściła do obrotu dwa nowe gatunki owadów: sławnego świerszcza domowego i mąkę z jego przemiału (24 stycznia) oraz małego czarnego chrząszcza pleśniakowca lśniącego (5 marca). Mamy czerwiec, do końca roku jeszcze trochę.

Temat jedzenia robaków nieco ucichł w liberalnych mediach głównego nurtu, wybrzmiewa jednak nadal donośnie poza nimi – szczególnie w wyczulonych na teorie spiskowe głowach. I w mediach społecznościowych polityków Suwerennej Polski oraz Łukasza Mejzy.

„Szczerze mówiąc, to już boję się cokolwiek wziąć do jedzenia, bo to jest masakra" – zakończył filmik nasz rodak na wygnaniu. I miał rację! Odkryty bowiem przez niego szelak, czyli wydzielina z pluskwiaków, znajduje się praktycznie we wszystkim, czego człowiek dotknie. Szelakiem pokrywa się to, co ma się błyszczeć: od politurowanych mebli i płyt gramofonowych przez owoce i warzywa – w tym banany czy lśniące jabłuszka – po wspomnianą już czekoladę. Od dziesiątek, jeśli nie setek lat wpieprzamy wydzielinę z dup owadów zwanych czerwcami *(Coccoidea)* – w produktach spożywczych ukrytych pod nazwą E904 – bez ubytku na zdrowiu, bowiem wydalana jest ona przez człowieka w niezmienionej formie. Dlaczego nagle stało się to problemem?

Drugą wspomnianą przez polskiego odkrywcę rzeczą był barwnik E120, czyli koszenila, inaczej karmin, produkowany aktualnie z czerwca kaktusowego, który wyparł królującego niegdyś czerwca polskiego. Polska oraz Litwa były bowiem głównym eksporterem tegoż kosztownego sproszkowanego robaka na całą Europę aż do odkrycia Ameryki i wspomnianego czerwca kaktusowego. Najstarsze wzmianki na ten temat pochodzą z 1412 r. Wszystkie czerwone ciuchy i farby na obrazach aż do XVIII w. powstały dzięki naszym robakom. To od naszego pluskwiaka pochodzi nazwa miesiąca czerwca i koloru czerwonego. Czerwień na polskiej fladze symbolizuje krew? Gówno prawda. To symbol uwielbienia Polaków dla drogocennych owadów, które nie tak dawno były naszą chlubą, a które dzisiaj ukrywają się cichutko pod tajemniczym E120.

Dodatek koszenili występuje w celu podkręcenia koloru niemal we wszystkim, co jest w najmniejszym nawet stopniu czerwone: jogurtach, wspomnianych M&M'sach, galaretkach, dżemach, oranżadach, sokach. Co ciekawe, dodaje się go również do wędlin. Prócz żywności robaki znajdują się oczywiście we wszystkich kosmetykach do makijażu o różowym czy czerwonym odcieniu. Aby uniknąć pochłaniania lub smarowania się robactwem, należałoby więc przejść na opcje wegańskie, czyli coś, co przecież prawdziwym Polakom nie przystoi.

Gdzie jedni widzą kretyna, inni widzą okazję. Taki polski odpowiednik niemieckiej aplikacji ostrzegającej przed robalami to mógłby być hit. Błogosławieństwo i przekleństwo dla antyrobakowców w jednym. Co będzie, gdy skrajni przeciwnicy insektów odkryją, z czego jest miód? Szczególnie ten spadziowy? Albo dlaczego parówki są różowe? Czy świadomość ich zabije? A może zamieni w wegan? Na pewno będzie ciekawie. Niedługo wspomnicie moje słowa. Bo niedługo wybory, a prawica chce je wygrywać hasłem, że Unia z Tuskiem i Trzaskowskim zabierają nam kotlety schabowe.

MAGDALENA RZEJAK

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Piłkarze Rakowa Częstochowa, którzy zdobyli w tym roku złoty medal Mistrzostw Polski, złożyli go jako wotum na Jasnej Górze w darze Matce Bożej. Przeor klasztoru o. Samuel Pacholski pogratulował piłkarzom, trenerowi i władzom klubu. Nie wiadomo tylko czego – medalu czy pomysłu, aby go oddać paulinom. Przeor zapewnił piłkarzy o modlitwie i przekazał im różańce. Nie wiadomo, czy złote. Ale pewnie nie. – Mamy nadzieję, że tak jak kiedyś Szwedzi bronili Jasnej Góry, tak i my będziemy bronić tego tytułu – zapewniał z uśmiechem jeden z piłkarzy Mateusz Wdowiak. Albo się przejęzyczył, albo nie oglądał „Potopu" z Olbrychskim. To nie Szwedzi bronili, ale Kmicic.

✚ W bezpośrednim sąsiedztwie sanktuarium maryjnego w Gietrzwałdzie ma powstać wielkie centrum dystrybucji niemieckiej sieci supermarketów Lidl. Przeciwko tej inwestycji protestuje podburzona część mieszkańców oraz były wiceminister infrastruktury Jerzy Szmit i pyta: „To jest jedyne uznane miejsce objawień maryjnych na ziemiach polskich, szanowane przez cały Kościół, mające ten sam status co Lourdes, Fatima, Guadalupe. Rzecz unikatowa. Czy w Fatimie taka inwestycja byłaby możliwa?". Władze gminy i powiatu prą do tej inwestycji. Widać kasa od pielgrzymów nie jest znowu taka wielka i nie zostaje w gminie. A i miejsca pracy przy sanktuarium są nieliczne.

✚ Molestowanie ze strony księdza zgłosiło nauczycielom kilka uczennic podstawówki jednej z wiejskich miejscowości na Podkarpaciu. Ci powiadomili dyrektorkę szkoły. Duchowny miał wkładać dziewczynom rękę między uda, gładzić po plecach i dotykać pośladków. Dyrektorka zareagowała jak najbardziej prawidłowo: księdzu kazała nie przychodzić do szkoły, spotkała się z pokrzywdzonymi uczennicami i ich rodzicami oraz zawiadomiła kurię. Pod szkołę przybyli nieoczekiwanie mieszkańcy wsi. „Nie mogłam wyjść ze szkoły, wyrywano mi telefon, kazano mi wy********ć, zarzucano mi, że ja to rozhulałam, a koronny argument był taki, że nie mam chłopa, więc innym zazdroszczę. Argumenty rodziców były takie, że przecież się nic nie stało, a księża zawsze macali" – relacjonowała potem dyrektorka szkoły. Na dzisiaj jest tak, że dyrektorka musiała odejść ze szkoły, a ksiądz pozostał. To efekt m.in. polityki PiS, Suwerennej Polski i Czarnka. Tak, to dokładnie efekt ich działania.

✚ Znany coraz powszechniej z internetu i naszej rubryki ks. Michał Woźnicki po raz kolejny podczas wygłaszania kazania wykazał się ekstrawagancją. Tym razem zakpił ze zmarłej Tiny Turner: „Pan Jezus już ją sądzi. Jest w niebie albo w piekle, albo w czyśćcu. Odpowie owa damulka za wszystkie swoje piosenki, którymi – obdarzona talentem Bożym – promowała typ kobiety, który jest typem przeciwnym skromności, czystości Matki Najświętszej. Potrafiła występować z młodymi facetami, którzy za nią na kolanach chodzą". Ks. Woźnicki jest człowiekiem specjalnej troski. No po prostu tak ma. Z chorych się nie śmiejemy.

✚ Na Facebooku parafii bł. Marii Teresy Ledóchowskiej w Muszynie pojawił się wpis: „W środę 24 maja ksiądz proboszcz zawierzył dzieci pierwszokomunijne. Jako dowód oddania się Maryi dzieci zostały symbolicznie »zakute w kajdany«". To ponoć odniesienie do bardzo starych zwyczajów chrześcijańskich. Oczywiście w internecie rozpętała się burza komentarzy. Archidiecezja jest skonfundowana, wolałaby funkcjonować bez skandalu. Ksiądz zapewne żałuje swojego parateatralnego pomysłu. Ciężko jest żyć Kościołowi w dobie mediów społecznościowych.

✚ „Byłem w sutannie. Przystanąłem na światłach i wtedy poczułem mocne uderzenie w tył głowy" – opowiada ks. Adrian magazynowi „Gość Niedzielny". Do ataku miało dojść w niedzielę rano w okolicy kościoła, z którego po porannym nabożeństwie ksiądz wracał na plebanię. Chodzi o klasztor sióstr albertynek, znajdujący się kilkaset metrów od kościoła parafialnego św. Maurycego we Wrocławiu. Jesteśmy przeciwko klerykalizacji państwa i przeciwko wpierdalaniu się Kościoła w nasze życie, ale jesteśmy także przeciwko chuliganom i biciu kogokolwiek. Bandytyzm absolutnie zasługuje na potępienie.

KLECHA

Na pożytek i ku przestrodze owieczek i baranków. Czytajcie i bądźcie roztropniejsi.

WIARA CZYNI CZUBA

1. Ojciec Milton Murillo z zakonu karmelitów w La Paz został właśnie aresztowany pod zarzutem molestowania seminarzystów. Oferował młodzieńcom z nowicjatu własnoręcznie przeprowadzane badania lekarskie, a tym, którzy odmawiali, groził wylaniem z zakonu. Seminarzyści napisali do przełożonego karmelitów w Boliwii Garvina Grecha, ale nie dostali odpowiedzi. Może dlatego, że ojciec Garvin także był oskarżany o molestowanie przez jednego z seminarzystów, a jego własna sekretarka Jeanethe Melogno doniosła władzom kościelnym, że Grech żyje w grzechu z innym facetem. Teraz okazuje się, że Murillo molestował ponad 30 osób, a ofiary usiłowały poinformować o tym Jorge Saldíasa, biskupa pomocniczego La Paz, już w 2014 r. Biskup ponoć powiedział im, żeby nie robili hałasu, i zaproponował 50 tys. bolivianów (30 tys. zł) za milczenie.

2. Wilhelmina Lancaster była zakonnicą, założycielką zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Marii Królowej Apostołów w Gower w stanie Missouri. Założyła je w 70. wiośnie życia po spędzeniu 50 lat w klasztorze i szkole oblatek, pokierowała swoją nową firmą przez ćwierć wieku i zmarła spokojnie w roku 2019. Została pochowana po bożemu, w trumnie. Ostatnio zgromadzenie postanowiło wygrzebać Wilhelminę z ziemi i przenieść do sarkofagu w kaplicy. I otóż okazało się, że ciało siostry się nie zepsuło. Nieco porosło pleśnią, a poza tym jest prawie nienaruszone. A w katolicyzmie niepopsute ciało – *incorrupt* – to znak świętości. I teraz tysiące ludzi pielgrzymują do Gower, żeby obejrzeć zwłoki, które są reklamowane jako pierwsze w historii niepopsute ciało o czarnej skórze. Dziwnymi drogami chadza walka z rasizmem.

3. Pastor John Raymond, dyrektor wyznaniowej szkoły Lakeside Christian Academy w Luizjanie, rok temu został aresztowany po tym, jak grubą monterską taśmą na 45 minut zakleił usta uczniom, którzy gadali na lekcji. Kiedy policja go aresztowała, przekonywał, że nie zrobił nic złego, bo dał im wybór: mogli zdecydować się na przezroczystą taśmę klejącą. Dwa miesiące później został aresztowany po raz kolejny po tym, jak podniósł czteroletniego przedszkolaka za kostki głową do dołu i złoił mu tyłek, po czym zatkał usta i nos ręką, bo za głośno płakał. Czeka go proces za oba zarzuty, a teraz postanowił kandydować do stanowego senatu. „Spędziłem 23 lata jako pastor w służbie promowania konserwatywnych wartości chrześcijańskich i czuję się zobowiązany do ubiegania się o wprowadzenie tych wartości w życie" – wyjaśnia.

4. Arcybiskup San Francisco Salvatore Cordileone jest oburzony złagodzeniem zarzutów wobec aktywistów, którzy obalili statuę świętego Junipera Serry pod kościołem św. Rafaela. Serra był XVIII-wiecznym hiszpańskim misjonarzem, który założył w Kalifornii dziewięć misji będących de facto obozami pracy przymusowej dla rdzennej ludności. Indianie byli tam zmuszani do darmowej pracy, bici, nie wolno im było opuścić misji. Beatyfikował go JP2, a kanonizował Franciszek, w 2015 r. Obalacze zgodzili się przeprosić na piśmie, zapłacić odszkodowanie, odbyć 50 godzin pracy społecznej i spotkanie z „wiarygodnym historykiem, który da im szansę na znaczący dialog na ten temat". Biskup wolałby ich wsadzić. „Gdyby taki czyn został popełniony przeciwko innej grupie religijnej, na pewno byłby ścigany jako przestępstwo z nienawiści" – ogłosił.

5. „Jesteśmy pewni, że bezpośrednio lub pośrednio przyczyniliśmy się do głębokiego bólu zadanego niewinnym osobom, które padły ofiarą wykorzystania seksualnego. Wiemy, że nie ma sposobu na zrekompensowanie wyrządzonej szkody, ale obiecujemy zrobić wszystko, co możliwe, aby wspomóc ofiary i zapewnić zadośćuczynienie" – ogłosili boliwijscy biskupi po odwiedzinach ks. Jordiego Bertomeu z watykańskiej Dykasterii Nauki Wiary, znanego jako papieski cyngiel do walki z dzieciojebcami. Watykan zainteresował się Boliwią po tym, jak „El País" opublikował „Dziennik kapłana pedofila": pamiętnik, który w rzeczach zmarłego jezuity Alfonsa Pedrajasa Moreno znalazł jego siostrzeniec. Ojciec Alfonso opisywał tam ze szczegółami, jak wydymał 85 dzieci, a także jak siedmiu przełożonych i tuzin innych duchownych starannie mu w tym nie przeszkadzało.

eprasa.pl b4a76ce31b

Mam plan: atak!

Czasami musisz biec, nawet zanim nauczysz się chodzić.

Rys. TOMASZ WOŁOSZYN

Mamy człowieka z żelaza. Robert Karaś wygrał zawody dziesięciokrotnego Brasil Ultra Tri. Przy okazji pobił rekord świata w dziesięciokrotnym Ironmanie.

Przez tydzień czytaliśmy relacje z trasy imprezy, umiejętnie dawkowane przez aktorkę i influencerkę Agnieszkę Włodarczyk, która pozostawała w kontakcie ze swoim życiowym partnerem i jego ekipą. Czasem były to wieści dobre, czasem złe. Już, już wydawało się, że triathlonista nie ukończy dystansu, później, że kontuzja uniemożliwia mu bieg, więc dotrze do mety marszem, ale bez rekordu, i wreszcie: mamy to!

Do pobicia rekordu świata Robert Karaś przymierzał się już rok temu podczas imprezy w Szwajcarii. Musiał się wycofać ze względów zdrowotnych, to znaczy nie on się wycofał, ale lekarze zabronili mu kontynuowania tej szaleńczej konkurencji. A prowadził ze znaczną przewagą nad rywalami. Kolejną próbę podjął w Brasil Ultra Tri, jedynej tego rodzaju imprezie w Ameryce Południowej.

10 razy więcej niż dużo

Triathlon to konkurencja łącząca pływanie, jazdę na rowerze i bieg. Wszystko odbywa się bez przerw, na różnych dystansach, w zależności od rangi zawodów i możliwości organizatorów. Klasyczny triathlon polega na przepłynięciu 1,5 km, przejechaniu rowerem 40 km i biegu na 10 km. W tej formule dyscyplina weszła do programu olimpijskiego w Sydney w 2000 r. Zawody dość często transmitowane są przez Eurosport.

Ironman to też zawody triathlonowe, ale rozgrywane na znacznie dłuższych dystansach (3,86/180,2/42,195 km). Mistrzostwa świata w tej konkurencji odbywają się od 2005 r. co roku w październiku na Hawajach. Ponieważ ludzie lubią sobie utrudniać życie, zaczęto jeszcze wydłużać dystanse. Organizuje się więc podwójnego Ironmana, potrójnego Ironmana, pięciokrotnego Ironmana. Królewską konkurencją jest dziesięciokrotny Ironman, czyli 38 km pływania, 1800 km jazdy na rowerze i 422 km biegu, co Karasiowi zajęło 164 godzin, 14 minut i 2 sekundy.

Nie naśladuj, możesz wpłacić

Robert Karaś przedstawiany jest jako zawodowy triathlonista. Myliłby się jednak ten, kto sądzi, że żyje mu się wygodnie, bo na jego konto wpływają wysokie nagrody za udział w Ironmanach. Do startów to raczej on musi dopłacać. Organizatorzy Brasil Ultra Tri na swojej stronie internetowej zapowiedzieli, że żadnych premii finansowych nie będzie. Najlepsi mogą liczyć tylko na medale. Wszyscy, którzy mają zamiar wziąć udział w imprezie, zobowiązani są natomiast wpłacić startowe (powyżej 2 tys. dolarów).

Polski zawodnik, podobnie jak większość konkurentów, ma jednak sponsorów, którzy gotowi są nie tylko płacić za jego start i utrzymać ekipę pomagającą mu na trasie. Karaś mógł sobie pozwolić na piękny gest. Za każdy pokonany kilometr wpłacił 10 zł na pomoc dziewczynce chorej na rzadką chorobę genetyczną.

Kokosów jednak rekordzista świata w dziesięciokrotnym Ironmanie nie zbija. Nie ma mu czego zazdrościć. Ultratriathlony to dziedzina dla pasjonatów. A że przy okazji Robert Karaś stał się teraz sławny? Bardzo dobrze. Kibice potrzebują bohaterów, co nie znaczy, że powinni ich naśladować. Podobnie jak nikt nie wymaga od kibiców Kamila Stocha i Dawida Kubackiego, żeby skakali ponad 100 m na nartach.

Nie wyjąc z bólu

Po co Robert Karaś i inni ekstremalni triathloniści robią to, co robią? Sam bohater tak kiedyś tłumaczył: „Ból ma wiele rodzajów, a ja poznałem każdy. Ból bywa piękny. (…) Chciałbym żeby każdy spróbował zaprzyjaźnić się z bólem. Wtedy można wiele razem zdziałać”. Mógłbym w tym miejscu ze złośliwym uśmieszkiem zaproponować Karasiowi, żeby wypowiedział te słowa w poczekalni gabinetu dentystycznego, ale tego nie zrobię. Poznałem licznych sportowców, dla których ból jest nieodłączną częścią ich pasji, czy może zawodu. Nie byli to masochiści, ale wiele razy od nich słyszałem podobne słowa. Nie ma chyba dyscypliny sportowej, w której sukcesy na najwyższym poziomie można odnosić bez bólu. No, chyba tylko w szachach, ale i tam od skupienia może rozboleć głowa. Czy kolarz, czy biegacz, czy narciarz, żeby pokonać rywali, musi pokonać ból. W grach zespołowych też nie jest lekko. Wystarczy po zakończeniu meczu popatrzeć na posiniaczone i poorane korkami nogi futbolisty.

Niech patrzą

Nie wszyscy zachwycają się wyczynem Roberta Karasia. Fizjolog z AWF Wrocław prof. dr hab. Marek Zatoń ma do wyczynu triathlonisty dość lekceważący stosunek. Jego zdaniem – wyrażonym w wywiadzie udzielonym Onetowi – ludzie z kompleksami, którzy czują się niedowartościowani, szukają sobie jakiejś niszy pozwalającej im zaistnieć. Jest pewien, że dziesięciokrotny Ironman to wymysł stworzony po to, aby obejść rywalizację w regularnych zawodach triathlonowych. Służy tylko zwracaniu na siebie uwagi, niczemu innemu.

Nie jestem fizjologiem, a jeśli chodzi o tytuły naukowe, muszę się zadowolić skromnym magistrem, mam jednak zupełnie inne zdanie na ten temat. Przecież cała rywalizacja, nie tylko zresztą sportowa, polega na chęci wyróżnienia się. Argumenty użyte w wywiadzie obrócić można przeciw samemu profesorowi.

Czy publiczne lekceważenie wyczynu rekordzisty świata w dziesięciokrotnym Ironmanie, który zyskał sobie dużą sławę i podziw, nie jest przypadkiem chęcią zwrócenia na siebie uwagi?

Ludzie mają w sobie jakiś pierwiastek pchający ich do pokonywania barier, których wcześniej nikt nie przełamał. Oczywiście największe wrażenie robią rekordy ustanawiane w oficjalnie uznanych dyscyplinach sportu, zwłaszcza tych, które wchodzą w skład igrzysk olimpijskich. Parę dni temu Amerykanin Ryan Crouser pchnął kulę na odległość 23,56 m, poprawiając swoje dotychczasowe rekordowe osiągnięcie o 19 cm. I jeszcze kręcił nosem, że próba nie do końca była udana.

Dziwnie i jeszcze dziwniej

Prowadzona od 1955 r. „Księga rekordów Guinnessa” pełna jest osiągnięć w najdziwaczniejszych dziedzinach, które nawet nie przyszłyby nam do głowy. I tak francuski artysta estradowy Michel Lotito, który był znany z połykania niestrawnych przedmiotów, ustanowił rekord świata, zjadając cały samolot Cessna. Zajęło mu to dwa lata, między 1978 a 1980 r. Pochłaniał ok. 1 kg metalu dziennie, a każdy posiłek poprzedzał wypiciem dużej ilości oleju mineralnego. Dotychczas nie znalazł się śmiałek, który by spróbował pobić ten rekord. Byłoby to zresztą trudne, bo Lotito cierpiał na wrodzone zaburzenia układu pokarmowego charakteryzujące się m.in. grubą wyściółką w żołądku i jelitach oraz bardzo silnymi kwasami trawiennymi.

Pewien londyńczyk ustanowił rekord Guinnessa w pierdzeniu. Jego bąk trwał 2 min 42 s. Pamiętam, że gdy byłem w wojsku, też zabawialiśmy się pierdzeniem, ale nie na czas. Były to tzw. ognie bengalskie. Ktoś po capstrzyku zgłaszał potrzebę puszczenia bąka, ktoś inny przystawiał mu w pobliże zadka zapalniczkę i wkrótce w ciemnej izbie żołnierskiej widać było przez moment intensywny niebieskawy rozbłysk. Rekordów jednak nie notowaliśmy.

Motocyklowy kaskader Evel Knievel przeżył wiele wypadków, w wyniku których doznał 433 złamań 36 różnych kości. Żaden żużlowiec nie może się z nim równać.

W „Księdze rekordów Guinnessa” znajdziemy jednak zapisane próby jak najbardziej poważne, mające sporo wspólnego ze sportem. W marcu br. podczas specjalnie zorganizowanego pokazu w Miami 60-letni Rob Stirling wykonał w ciągu godziny 3264 pompki i odebrał rekord znacznie młodszemu Australijczykowi Danielowi Scali, który w tym czasie wykonał 3182 powtórzenia. Sukces zapewniła Amerykaninowi specjalna technika: wykonywał 12 pompek, a po każdej serii pozwalał sobie na 7 s odpoczynku. Stirling nie składa broni. Jego następnym wyzwaniem jest rekord pompek w ciągu minuty (obecnie 144).

Bo się nie nagrał

Rekord można pobić przez przypadek. W tym miejscu muszę wrócić do wspomnień. Swego czasu, w latach 80. minionego wieku, zgłosiłem w redakcji chęć wyjazdu na mistrzostwa armii zaprzyjaźnionych (odbywały się takie w krajach Układu Warszawskiego) w podnoszeniu ciężarów w Cetniewie. Szczerze mówiąc, nie bardzo interesowały mnie te zawody. Chodziło mi o kłopoty z gardłem mojej córeczki. Lekarka zaleciła, aby wyjechać z nią nad morze, gdzie nałykać by się mogła jodu, a Cetniewo to dzielnica Władysławowa nad Bałtykiem. W delegację zabrałem oczywiście kaszlącą córkę.

Media reprezentowaliśmy podczas mistrzostw w Cetniewie ja z kilkuletnią Ewą, nieżyjący już Jerzy Mrzygłód z TVP, a z nim kamerzysta oraz dźwiękowiec i chyba jeszcze ktoś z lokalnych mediów. Telewizja oczywiście nie przeprowadzała bezpośredniej transmisji. Coś tam nagrywali i później puszczali migawkę z mistrzostw w wieczornych wiadomościach sportowych.

Kategorię muszą wygrał Jacek Gutowski, co nie było żadną niespodzianką, bo był wybitnym sztangistą, jednym z największych talentów, jakie narodziły się nad Wisłą. Co ciekawe, Jacek zupełnie nie wyglądał na kogoś, kto uprawia tę dyscyplinę sportu. Sztangiści to zazwyczaj ludzie – używając języka policyjnych rysopisów – krępej budowy ciała. Tymczasem Gutowski był wysoki i smukły. Diabli wiedzą, skąd brała się taka siła w tym chłopaku, która pozwoliła mu na zdobywanie medali mistrzostw świata i Europy. W 1996 r. Jacek Gutowski zmarł nagle w wieku zaledwie 35 lat.

Po zawodach poszliśmy z Jurkiem Mrzygłodem na obiad, jak zwykle w cetniewskim ośrodku sportu obfity i pyszny. Przy sąsiednim stoliku zajadali go zawodnicy. Nagle wparował ktoś z telewizyjnej ekipy z przerażeniem w oczach: „Szefie, Gutowski nam się nie nagrał!”. Mrzygłód odłożył sztućce, podszedł do sąsiedniego stolika, przeprosił Jacka Gutowskiego, że przeszkadza mu w posiłku, poprosił, żeby na moment wpadł do hali, w której rozgrywano zawody, i powtórzył próbę. Kamerzysta to sfilmuje, po czym pośle materiał do ośrodka w Gdańsku.

Świeżo upieczony mistrz armii zaprzyjaźnionych zgodził się z uśmiechem, poszedł do hali, zrzucił dres, wciągnął kostium, bez żadnej rozgrzewki podszedł do sztangi i uniósł ją nad głowę. Nawet nie zauważył, że ciężar na sztandze był większy, niż wynosił jego rekord życiowy, a być może nawet rekord świata, tego już nie pamiętam; zresztą nie było sędziów, więc i tak nikt by go nie uznał.

Mam szacunek dla sztangistów, którzy najfajniejsze lata swojego życia spędzają na przerzucaniu ton żelastwa dla jakiegoś medalu, ale nie do końca ich rozumiem i nigdy szczególnie nie interesowałem się tym sportem. Nie potrafię więc powiedzieć, czy rekord Jacka Gutowskiego przypadkowo uzyskany w Cetniewie był cenniejszy od bitego podczas zawodów, czy nie.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

NIE

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny,
Waldemar Kuchanny – redaktor naczelny,
Edyta Baker, Małgorzata Daniszewska, Idalia Dubicka, Bożena Dunat, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Łukasz Piotrowicz, Andrzej Sikorski, Izabela Szolc, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.

E-MAIL:
NIE@redakcja.nie.com.pl

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK:
Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl
„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7^{00}– 17^{00}. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75

www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl
Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 31.05.2023 r.**

eprasa.pl b4a76ce31b

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

List otwarty do Pana Jakuba Żulczyka, pisarza, proroka i mędrca:

Szanowny Panie, bardzo Panu dziękuję za to, że w listopadzie 2020 r. nazwał Pan Dudę debilem, po tym jak amerykańskiemu prezydentowi elektowi Joemu Bidenowi pogratulował on nie zwycięstwa w wyborach, lecz „udanej kampanii wyborczej”.

Dziękuję, bo mógł Pan określić Dudę gorzej. „Debil” to jednak rzeczownik – przy całym swoim medycznym znaczeniu – określający istotę ludzką. Za to Polacy powinni być Panu wdzięczni: zawszeć to lepiej za prezydenta mieć człowieka niż nie.

Sam Duda powinien Pana po dupie całować, a nie ciągać po sądach za to, że zauważył Pan w nim *Homo sapiens*, człowieka rozumnego. Zwłaszcza teraz, gdy podpisał ustawę o rosyjskich wpływach, Duda powinien dziękować za to ludzkie nazwanie go człowiekiem. Można powiedzieć, że w odniesieniu do Dudy „debil” brzmi dumnie.

A przecież mógł Pan nazwać Dudę defekacją, defektem, deficytem, defloracją, deformacją, defraudacją, degeneracją, degradacją, deklem, deklasacją, dekompozycją, delegalizacją, deliktem, delirium, demencją, demolką, demontażem, denatem, denaturatem, dengą, deprawacją, derywatem, desperacją, despotią, desu, dewiacją, dewocją, dezercją, dezintegracją, dezorganizacją, dętką, dinksem, dintojrą, diurezą, dławcem, dławikiem, długopisem, dnem, dogmatem, dolegliwością, doliną, dolnopłukiem, dołkiem, dołem, domieszką, donosem, dopiskiem, dostawką, dowcipem, dowcipkiem, dowcipasem, dowcipaskiem, dramatem, drelichem, drenem, drewniakiem, drgawką, drobiazgiem, drobiażdżkiem, drobniakiem, drożdżakiem, drożyzną, drugorzędnością, drutem, drucikiem, drwiną, dryfem, dudami, dutką, dulszczyzną, dunderem, dupą, dupką, dupskiem, duperelą, dwóją, dwójnogiem, dwukółką, dwururką, dwunastnicą, dwusuwem, dwutaktem, dyblem, dydkiem, dyktą, dyktatem, dylem, dymaniem, dymankiem, dysfagią, dysfazją, dysfunkcją, dysharmonią, dyskredytacją, dysleksją, dysocjacją, dysplazją, dystorsją, dystrofią, dyszkantem, dyszlem, dyzenterią, dzbanem, dziczą, dzidą, dziegciem, dzięciołem, dziuplą, dziurą, dziurkaczem, dziwem, dziwką (nie – dziwką nie), dziwotą, dzwonem, dzwońcem, dżumą – że poprzestanę na określeniach zaczynających się na „d”.

I chociaż wszystkie do Dudy pasują, to Pan wyróżnił go „debilem”.

Jeszcze raz dziękuję Panu za to, Szanowny Panie Żulczyk. Niech żyje Pan długo w zdrowiu, pokoju i dostatku.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA nie dotrzymała słowa. Ogląda telewizję i się pieni. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** nigdy nie obiecywała nie oglądać, więc pieni się zgodnie z założeniami.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Daniszewska: – Z powodu ciągłych obchodów coraz bardziej przestaję być patriotką.

Wołk-Łaniewska: – Ożeż kurwa, a kiedyś byłaś?

– Tak w zasadzie to nie, ale teraz bardziej nie jestem.

– Patriotyzm to cnota ludzi pełnych podłości – nauczał Oskar Wilde. W pełni się z nim zgadzam.

– Ale czasem bywa zabawny. Jeśli zapożyczony. Wyobraź sobie: Kenia, Nairobi, taksówka. Tak naprawdę to piękny kraj.

– Nie byłam, wierzę ci na słowo.

– Pojedź kiedyś, zamiast do Tunezji.

– Tunezja tańsza. Nie każdy jest wdową po milionerze…

– Wal się. Wracając do taksówki w Nairobi: raptem taksówkarz zaczyna śpiewać: „Jeszcze Polska nie zginęła”… Piękną polszczyzną.

– Glosolalia?

– Co przepraszam?

– Glosolalia. Mówienie językami. To taka forma charyzmatycznego uniesienia, uznawana w chrześcijaństwie za dar języków pochodzący od Boga. Najczęściej wprawdzie chodzi o języki, które nie istnieją…

– To znaczy zwykły bełkot?

– Właśnie. Ale jest też dar ksenolalii, czyli mówienia językami istniejącymi, ale nieznanymi mówiącemu.

– A, to w takim razie Bóg nie miał z tym nic wspólnego. Nasz taksówkarz studiował w Polsce, a potem wrócił do siebie. Najbardziej mu się podoba zwrotka: „Dał nam przykład Bonaparte”. Rzeczywiście, dał nam przykład, szczególnie pod Moskwą. Jak spierdalać mamy. Może Duda powinien wziąć korepetycje u Macrona?

– Koniecznie. Francuska komisja do badania wpływów rosyjskich jest znacznie fajniejsza.

– A to dlaczego?

– Po pierwsze, jest legalna.

– Tak, to rzeczywiście może być zaleta.

– To normalna komisja śledcza parlamentu, bez żadnych inkwizycyjnych uprawnień. A po drugie, fajne rzeczy się na niej dzieją.

– Opowiadaj.

– Mnie osobiście najbardziej zachwycił premier z czasów Sarkozy'ego, François Fillon.

– A to dlaczego?

– Po pierwsze dlatego, że jest bardzo przystojny. Podobał się nawet prezydentowi Kaczyńskiemu.

– Prezesowi chyba?

– A właśnie, że nie, prezydentowi. Była taka konferencja prasowa świętej pamięci brata prezesa w Brukseli podczas pamiętnego wyjazdu naznaczonego wojną o krzesło. Premier Tusk był wówczas bardzo zirytowany, a prezydent nadspodziewanie rozluźniony, bo dziennikarze dopadli go już po kolacji. I powiedział wtedy, że bardzo mu się podoba relacja między prezydentem Sarkozym i premierem Fillonem, który „nie ma ani jednego siwego włosa, a mimo to są razem”. Dziś Fillon ma już kilka siwych włosów, więc jest jeszcze ładniejszy…

– No i co ten ładny powiedział komisji?

– Żeby go w dupę pocałowała.

– Dosłownie?

– Prawie. Powiedział, że od 2017 r. jest osobą prywatną i może sobie zasiadać w radach nadzorczych rosyjskich firm, jeśli ma ochotę, bo to, jak prowadzi swoją karierę biznesową, to jego prywatna sprawa. I jeśli będzie miał ochotę sprzedawać pasztet na placu Czerwonym, to będzie sprzedawać pasztet na placu Czerwonym.

– Jaki pasztet?

– Tak naprawdę to nie pasztet, tylko *rillettes*. Taka maziaja z wieprzowiny duszonej w białym winie. Fillon był wicemerem Sablé-sur-Sarthe w Kraju Loary, skąd pochodzi ten przepis.

– A, to wszystko wyjaśnia.

– Fillon powiedział też – czym zdobył moje serduszko – że owszem, miał do czynienia z zagraniczną interferencją we francuską politykę, ale interferencja owa „najczęściej pochodziła ze strony zaprzyjaźnionego i sojuszniczego kraju zwanego Stanami Zjednoczonymi; wraz z prezydentem Sarkozym przez pięć lat byliśmy podsłuchiwani przez NSA (National Security Agency – red).”.

– Jasne, to musiało ci się spodobać.

– Co poradzę, kocham Amerykę. Ale skoro już jesteśmy przy komisji ds. wpływów rosyjskich…

– A mogłybyśmy nie być? Ja już naprawdę nie mogę o tym słuchać.

– Jedno zdanie, jestem pewna, że ci się spodoba. Otóż profesor Wiącek, który jest tak obiektywny i bezstronny, że aż zupełnie bezbarwny, oczarował mnie do spodu, kiedy wyraził opinię na temat „środka zaradczego” w postaci zakazu zostania premierem dla Tuska. Otóż ogłosił, że w nauce prawa nazywa się to czasami *Etikettenschwindel*, czyli szwindel z etykietą. Znaczy, że przykleja się nalepkę z inną nazwą i liczy, że frajerzy się nie połapią, że w środku jest pasztetowa, a nie foie gras.

– Tym razem się połapali.

– I dlatego pan prezydent jest taki zagniewany.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl b4a76ce31b